Dziś całostronicowy dodatek sportowy

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok VI. Kraków, wtorek 25 lutego 1936 r. Nr. 56

RZECZPOSPOLITA POLSKA

MINISTERSTWO SKARBU

Ministerstwo Skarbu podaje niniejszem do wiadomości publicznej, że na mocy Dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14 stycznia 1936 r. o konwersji państwowych pożyczek wewnętrznych (Dz. U. R. P. Nr. 8. poz. 10 oraz rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 17 lutego 1936 r. (Dz. U. R. P. Nr 12, poz. 114) przeprowadzona zostaje konwersja niżej wymienionych pożyczek państwowych na wypuszczoną na mocy powołanego dekretu 4% Pożyczkę Konsolidacyjną przy zachowaniu niżej podanych warunków.

I. Do konwersji przyjmowane będą obligacje następujących pożyczek państwowych:

1) 5% państwowej renty ziemskiej serji I z kuponem, płatnym 1 czerwca 1936 r.;

2) 5½% pożyczki budowlanej serji II z kuponem, płatnym 15 września 1936 r.;

3) 5% państwowej renty wieczystej serji I z kuponem płatnym 15 grudnia 1936 r.;

4) 4% premjowej pożyczki inwestycyjnej, 3% premjowej pożyczki budowlanej serji I i 6% pożyczki inwestycyjnej — bez żadnych kuponów.

Poza tem będą przyjmowane do konwersji obligacje 6% Pożyczki Narodowej ze wszystkiemi płatnemi po dniu 15 stycznia 1936 r. kuponami (poczynając od kuponu, płatnego 1 lipca 1936 r.), lecz tylko od pierwonabywców tych obligacyj oraz od osób, które otrzymały te obligacje na zasadzie przelewu w myśl obowiązujących przepisów o obrocie obligacjami tej pożyczki.

Obligacje 6% Pożyczki Narodowej bez kuponu, płatnego 1 lipca 1936 r., lecz ze wszystkiemi kuponami dalszemi, oraz obligacje 5% państwowej renty ziemskiej serji I bez kuponu, płatnego 1 czerwca 1936 r., będą również przyjęte do konwersji z tem jednak, że z tytułu konwersji zostaną za nie wydane obligacje 4% Pożyczki Konsolidacyjnej bez pierwszych 2-ch kuponów, płatnych 15 lipca i 15 listopada 1936 r.

Obligacje pożyczek złożonych do konwersji podlegają wymianie na obligacje 4% Pożyczki Konsolidacyjnej w stosunku 100 za 100 wartości imiennej.

Konwersja rozpocznie się z dniem 15 lipca 1936 r. i trwać będzie 10 miesięcy, t. j. do dnia 15 maja 1937 r.

Konwersję przeprowadzać będą: kasy urzędów skarbowych, Bank Polski, Bank Gospodarstwa Krajowego, Pocztowa Kasa Oszczędności, Państwowy Bank Rolny i ich oddziały oraz inne upoważnione do tego przez Ministra Skarbu placówki, których lista zostanie podana do wiadomości publicznej.

Obligacje pożyczek, wymienionych w punktach 1 — 4, przestają być z dniem 15 stycznia 1936 r. umarzane według dotychczasowych planów i przynosić odsetki oraz wygrane (premje) poza odsetkami przypadającemi za ostatni kupon, którego bieg rozpoczął się przed dniem 15 stycznia 1936 r. Kupony, których bieg rozpoczyna się po dniu 15 stycznia są nieważne. Obligacje te niezłożone do konwersji w przepisanym terminie podlegają umorzeniu według ich wartości imiennej najpóźniej w ciągu lat 30 drogą losowania podług planu umorzenia ustanowionego dla każdej z tych pożyczek rozporządzeniem Ministra Skarbu.

II. 4% Pożyczkę Konsolidacyjną wypuszcza się z dniem 15 maja 1936 r. na łączną kwotę imienną 600.000.000 złotych w złocie w obligacjach na okaziciela po 50, 100, 500, 1000, 5000 i 10.000 złotych w złocie.

Oprocentowanie stałe pożyczki wynosi 4 od 100 w stosunku rocznym. Odsetki płatne są za zwrotem odpowiednich kuponów półrocznie zdołu w dniach 15 maja i 15 listopada z wyjątkiem odsetek przypadających za pierwsze dwa kupony, z których kupon pierwszy obejmie odsetki od dnia 15 stycznia 1936 r. i płatny będzie 15 lipca 1936 r., zaś kupon drugi obejmie odsetki za dalszy okres czteromiesięczny i płatny będzie 15 listopada 1936 roku. Pożyczka podlega spłaceniu do dnia 15 maja 1982 r. drogą dwukrotnego w każdym roku trwania pożyczki, poczynając od dnia 15 listopada 1937 r., umarzania części obligacyj wylosowanych w tym celu w dniach 15 maja i 15 listopada podług ustalonego planu umorzenia.

Obligacje pożyczki, wylosowane do umorzenia w ciągu pierwszych 10 lat jej trwania, podlegają wykupowi z nadpłatą 20%, zaś wylosowane w latach następnych — z nadpłatą 15% ponad ich wartość imienną.

Obligacje pożyczki mają wszelkie prawa papierów pupilarnych. Obligacje pożyczki wraz z kuponami oraz przychody od tych obligacji i kuponów wolne są od wszelkich podatków i danin państwowych i samorządowych.

Obligacje pożyczki w kwocie, nieprzekraczającej 5000. złotych w złocie wartości imiennej, oraz kupony od tych obligacyj nie podlegają żadnemu zajęciu, nie wyłączając zajęcia z tytułu należności publiczno-prawnych.

Obligacje pożyczki będą przyjmowane według ich wartości imiennej na podatek od spadków i darowizn do kwoty 25.000 złotych w złocie od każdego płatnika tego podatku.

Na Annopolu, jak w mieście zadżumionych

Głód i chłód wpędzają ludzi w chorobę i do grobu

— Wszystkie zamarzły i nie wiadomo zupełnie, skąd człowiek wody trochę zaczerpnieć...

— Djabła wam tam po wodzie! Jeśli bez chleba można się obywać, to i bez wody pół biedy...

— Dobrze wam żartować, a tu nawet twarzy niema czem spłókać. Niema rady, tylko trzeba przynieść skąd parę ku bełków, rozgrzać na ogniu i może odtaje...

A w tej samej chwili rozlega się przeraźliwy głos starszej kobiety:

— Helka, podlecu jeden! O wodę się martwisz, a mały ci w koszulinie wylazł przed sień... Będziesz miała z niego marną pociechę, jak ci na kość umarznie!...

JESZCZE RAZ NA ANNOPOLU

Po raz niewiadomo który, wkraczamy na piaski Annopola warszawskiego i po raz niewiadomo który, przekonujemy się, że choćby się tutaj codzień przychodziło i codzień pisało, to przecież źródła nieszczęść i odrażającej nędzy annopolskiej się chyba nie wyczerpie! Jest to jakgdyby jakieś straszne miasto zadżumionych, jakby jakaś odosobniona wyspa przestępców, od której świat cały się odwraca, od której odsunąć się pragnie jak najdalej, żeby o niej nie słyszeć. Kość mu się rzuci na łez otarcie, miału węglowego pod sypie i niech milczą!...

Jeśli więc dzisiaj przyjrzeć się pragniemy życiu Annopola, to przedewszystkiem od strony panujących obecnie mrozów.

Małe domki barakowe, sku lone i mrozem błyszczącym pokryte, o małych szarych szybkach. Mróz pokrył te szyby od framugi do framugi, i zatarasował sobą dostęp bladych promieni lutowego słońca.

OGONKI Z BLASZANKAMI

Między barakami snują się długie serpentyny kobiet, otulonych w wyszarzałe chusty, w łachmany fruwające na wietrze i niosą w rękach dymiące blaszanki.

— Zupa na obiad? — zapytujemy

— Dla dzieci tylko. Starszym się zupy nie wydaje, ale ktoby to wytrzymał. Dziecko musi trochę odstąpić, żeby i starszy bebechy rozgrzał!..

— A co starsi otrzymują?

— Chleba aby trochę i kostkę kawy cukrzonej. Pół kilo chleba dziennie na osobę. I to nie czystej wagi pół kilo, bo na badyle i patyki trochę odejść musi.

GRZEJĄ SIĘ I KLNĄ

Powoli zbliżamy się do kuchni dla bezrobotnych. Dwa ogonki podchodzące do siebie z przeciwka. Pośrodku żarzy się kilka kawałków węgla w koszyku. Ludzie ogrzewają ręce i klną.

Młoda jakaś kobiecina wynosi właśnie zupę w kubełku. Kroczące obok niej dziecko ofiaruje się z pomocą. Zaledwie jednak kobieta (najprawdopodobniej matka) zdołała oddać kubełek, dziecko przechyla go do buzi i chlepcze ciepłą ciecz.

— Przestaniesz ty podlecu! — rozlega się okrzyk zgrozy połączony z silnym szturchańcem w plecy. — Sama wszystko pochlasz....

A kilka kroków za kuchnią czerni się grupa robotników. Nawiązujemy rozmowę z jednym z nich i w tej samej chwili zbiera się dokoła nas grupa kilkudziesięciu osób.

NOGI OBUTE W KALOSZE I KRAWAT

— Panie opiekunie! — rozlega się błagalna prośba. — Na miłość Boską, jak my możemy tak pracować?! Niech pan tyl ko spojrzy na nasze nogi!...

I istotnie, obraz godny jest pożałowania. Skarżący się robotnik obuty jest w stare, podarte kalosze, przewiązane krawatem.

Te dwie rzeczy pozostały mu z dawnych, dobrych lat. Kalosze i krawat. Krawatu nie można już założyć na szyję, bo niema do niego kołnierzyka, ale zato przyda się do kaloszy. Do przewiązania annopolskiego obuwia.

KOMU NA TEM ZALEŻY?

Po wyjaśnieniu robotnikom, że nie jesteśmy opiekunami urzędowymi, ale przedstawicielami redakcji, roztaczają się przed nami tysiące strasznych i bolesnych skarg.

Zatrudnieni tu robotnicy odrabiają pracą zasiłki z akcji dożywiania. Niewiadomo, z jakich względów Fundusz Pracy wybrał sobie właśnie te mrozem do żywego przejmujące dni, ale fakt jest, że je wybrał.

— Wiosną i latem chodzimy, jak błędni — skarżą się robotnicy. — Po parkach utykamy i przewalamy się po łąkach, niema dla nas pracy. Ale teraz, w zimie, w takie straszne mrozy, kiedy w dodatku niema nawet nic ciepłego do zjedzenia przed wyjściem do pracy, zatrudnia się nas przy robotach, które psu na budę się nie zdadzą, bo jakto można w taki mróz pracować!..

INNI MAJĄ JESZCZE GORZEJ!

Los ich jest jeszcze szczęśliwy, jeśli porówna się ich z innymi mieszkańcami Annopola. Bo tu na Annopolu tylko garstka odrabia swe półkilogramówki chleba, — reszta odrabia je w ogrodzie Zoologicznym i na robotach w Warszawie. Do pracy i z pracy chodzić naturalnie muszą piechą. Któżby im bowiem płacił za tramwaj?!

Skargi robotników płyną, płyną jak fala nigdy nieocieranych łez.

— Żeby pan redaktor ten nasz węgiel zobaczył, jak on wygląda! Płakać się chce!

WĘGIEL, ALE TYLKO Z NAZWY

I oglądamy go rzeczywiście. Wchodzimy do jednego z baraków. Szyby zamarznięte. Na podłodze bawi się dwoje dzieci, owiniętych w łachmany. Zimno tu. Dotkliwie zimno. W pierwszej chwili, kiedy wchodzi się z dworu, nie odczuwa się tego, ale już po kilku minutach pobytu w izbie, chłód dokucza niemiłosiernie.

— Pokażcie państwo ten węgiel!

Kilka kostek na wierzchu, a pod spodem zwykły węglowy piach.

— Przez ruszta to przelatuje! — skarżą się kobiety. — Korzec takiego węgla przydziela się na cały miesiąc. Jak tem można ogrzać? Tyle tylko, co się dziecku wody trochę zagrzeje na wodziankę. O herbacie mowy naturalnie niema.

A teraz właśnie te dzieci.

Przechodzimy koło budynku szkolnego i wchodzimy na jego podwórze. Kilku malców rozgrzewa się gonitwą. Wszyscy obdarci. Jeden z nich zapchał sobie dziurę w pończosze chusteczką od nosa.

W SZKOLE PUSTKI!

Przez okna obserwuję tę zabawę nauczyciel. Patrzy i kiwa głową.

— Czy mrozy odbijają się na frekwencji w szkole? — zapytujemy go.

— Bardzo dotkliwie! Moc dzieci nie przychodzi na lekcje, bo siedzi w domach bez butów. A jeśli mają buty, to nie mają palt...

Prawdę tę potwierdzają nam sami mieszkańcy Annopola.

— Dzieciak w czwartym jest oddziele i dobrze się sprawuje, ale cóż robić, kiedy niema w czem iść do szkoły? Żal przecież wypchać go nago! Szkoda dziecka!!

COŚ TRZEBA MÓWIĆ

Wizyta nasza na tych piaskach odosobnienia staje się z każdą chwilą coraz bardziej nieznośna. Trzeba stąd uciekać. Gdzieś daleko, daleko, jak najdalej, na ulicę Marszałkowską, na Nowy Świat, na Krakowskie Przedmieście, gdzie nie widać przecież nędzy, gdzie nie wie się nawet o istnieniu Annopola, gdzie zawijają lśniące Packardy, gdzie z za szyb cukiernianych przemawiają szyldziki: „Trzy razy dziennie świeże pączki"....

L cz zanim się odejdzie, trzeba im przecież coś powiedzieć. Koniecznie trzeba! Więc też i mówi się to co przychodzi na myśl. Pierwsze lepsze z brzega.

— Pan premjer Kościałkowski obiecał, że rząd pójdzie po linji dostarczenia pracy i chleba dla wszystkich!... — mówi się.

Most opętanych skoków

Niezwykły wypadek zdarzył się w tych dniach na lwim moście w Rotterdamie. Gdy jakiś wóz, zaprzężony w dwa rącze konie, przejeżdżał przez most, konie nagle zaczęły zdradzać dziwny niepokój i nie chciały ruszyć naprzód. Również przechodnie, którzy znajdowali się na tej części mostu, zaczęli dziko tańczyć, a twarze ich oblały się zimnym potem. Nawet psy, które przebiegały przez most, zawracały z zaciekłem ujadaniem.

Wszczęte natychmiast dochodzenie wykazało, że most, który był opuszczany zapomocą prądu elektrycznego, ma uszkodzony jeden z kablów. Prąd więc przebiegał przez jezdnię żelazną. Most, aż do czasu naprawienia kabla, został zamknięty dla ruchu kołowego i pieszego.

Oryginalny zapis na zabawę pogrzebową

ale uśmieje się dopiero ten... ostatni

Kanadyjczyk Currie nie chce, by przyjaciele smucili się w dzień jego zgonu. Choć znajduje się w kwiecie wieku i cieszy się znakomitem zdrowiem, uczynił już przygotowania do wieczora tanecznego, który ma się odbyć po jego pogrzebie. W tym celu złożył w banku dwa dolary na procent zwykły i złożony. W dniu jego zgonu, bank ma wypłacić tę sumę, wynająć sale taneczną, by pozostali przy życiu przyjaciele mogli wesoło spędzić czas na stypie pogrzebowej.

Im dłużej Currie będzie żył, tem większy urośnie w banku majątek na zabawę. Ale może się zdarzyć, że hojny „nieboszczyk" przeżyje swych spadkobierców.

Jutro pełna tabela loterji

Niespodzianki miłosne

(H. L.) Nic bardziej kruchego w obecnych czasach jak małżeństwo. Dawniej pobierano się rzeczywiście na całe życie, a teraz przy najmniejszej sprzeczce już się myśli o rozwodzie. Satyrą na chwiejność pożycia małżeńskiego jest bardzo zabawny film p. t. „Niespodzianki miłosne", wyświetlany obecnie w kinie „Stylowy". Zaczyna się od ślubu dwóch par. Okazuje się wszakże, że jeden mąż i jedna żona już dawniej byli małżeństwem, ale rozeszli się i próbują szczęścia powtórnie. Nowe stadła okazują się jednak niemniej kruche, niż pierwsze. Ci dwoje, co się rozeszli, uciekają od swoich nowych małżonków i łączą się ponownie. Jakiś czas było dobrze. Potem znów wojna, ponowny powrót do swych „drugich" małżonków i... znów wspólna od nich ucieczka. Całość jest bardzo śmieszna i pełna pysznych scenek. Inna rzecz, że wybrano tu wyjątkowo kłótliwych i swarliwych ludzi, ale ostatecznie na to jest komedja, aby przedstawiać życie w nieco krzywem zwierciadle. Wybornie gra czołowa para: Norma Shearer i Robert Montgomery, świetna para aktorów bardzo wysokiej klasy. Ich „drugich" małżonków grają niemniej dobrze: Una Merkel i Reginald Denny. Film zasługuje na obejrzenie, bo jest naprawdę bardzo ucieszny, ma wesołe djalogi i moc przezabawnych sytuacyj. Reżyserja — ponad wszelkie pochwały.

AUDYCJA Z OKAZJI NARODOWEGO ŚWIĘTA ESTONJI W POLSKIEM RADJO

W związku z przypadającem w dniu dzisiejszym Świętem narodowem Estonji, Polskie Radjo organizuje o godz. 22.00 specjalną audycję okolicznościową, na którą złożą się: przemówienie prezesa Rady Nadzorczej Polskiego Radja, min. Konrada Libickiego, b. posła Rzpltej w Estonji, pieśni estońskie w wykonaniu chóru strzeleckiego, oraz utwory orkiestrowe kompozytorów estońskich w wykonaniu orkiestry Polskiego Radja pod dyrekcją Mieczysława Mierzejewskiego.

Wesoły kącik

ODCISKI

Odcisk jest jednym z największych wrogów człowieka. Pomimo to jest w Warszawie człowiek, który lubi odciski, można nawet powiedzieć — kocha.

Tym człowiekiem jest pan Maciążer, specjalista od wycinania odcisków.

— Odciskunie, moje kochane — mówi Maciążer, — chowajcie się zdrowo. Co jabym robił, żeby was nie było?

Klientela pana Maciążera ma różne wymagania.

— Niech mi pan wycięty odcisk zapakuje w bibułkę i odeśle z tym listem — mówi młodzieniec o smętnem obliczu.

I wręcza panu Maciążerowi różowy liścik.

„Pani! Z chodzenia za panią zrobił mi się ten oto odcisk. Niech on zaświadczy o mojej gorącej miłości!..."

Częstym gościem u pana Maciążera jest gruba pani Pyskalska.

— Na krok z domu nie wychodzę — narzeka, — a odcisków mam kupę.

— Z czego?

— Wszystko przez tę flondrę Pipkowską. Pokłóciłam się z nią i muszę zobaczyć, kto do niej chodzi, jak męża niema. Po całych dniach przez tę cholerę w oknie stoję, aż mi się odciski porobiły.

Czasem pana Maciążera odwiedzają dość dziwni klienci. Wpada naprzykład zdyszany młodzieniec.

— Może pan ma parę mało używanych odcisków?

— O co chodzi? — dziwi się p. Maciążer.

— Uważa pan, ja jestem inkasentem u jednego drania. I wie pan, jak on sprawdza, czy ja wszędzie byłem po pieniądze? Ogląda mi po powrocie nogi. Nalep mi pan parę odcisków. Chcę mu dziś poka zać, jak się napracowałem.

Odciski bywają nietylko na nogach. Niedawno zgłosił się do pana Maciążera pacjent z dużym odciskiem na nosie.

— Moja żona — wyjaśnił — jest głucha. I jak do niej gadam, to muszę nos w ucho wsadzać. A cholernie ma baba ucho ciasne i niewygodne.

Niektórzy pacjenci okazują wielkie przywiązanie do swoich odcisków.

—Dwadzieścia lat ten odcisk noszę — opowiadał panu Maciążerowi pewien jegomość,— całą wojnę ze mną przeszedł, można powiedzieć pamiątka rodzinna. Z bólem serca się z nim rozstaję.

— A co pana do tego zmusza?

— Zaręczyłem się, uważa pan. Dziewczyna strasznie zakochana i wciąż mi pod stołem nogi depcze.

Napoleon Sądek

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń. 6.33 Pobudka. 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.55 „Parę informacyj". 8.00 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.15 Wiadomości rolnicze. 12.25 Muzyka salonowa w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego. 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim. 15.20 Przegląd giełdowy. 15.30 Koncert. 16.00 Lekcja języka niemieckiego. 16.15 Koncert. 17.00 „Wartość rodziny" — pogadanka. 17.15 „Minuta poezji". 17.20 Koncert Chóru Dana. 17.50 „Ciekawe rzeźby skalne" — pogadanka. 18.00 Recital fortepianowy. 18.30 „Listy od dzieci" i ogłoszenie konkursu p. t. „Cała Polska w drzewach". 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.55 Aktualna pogadanka gospodarcza. 19.05 Koncert reklamowy. 19.35 Wiadomości sportowe. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Audycja żołnierska 20.40 „Obrazki z Polski współczesnej". 20.45 „Na ostatki": Audycja karnawałowa. 21.30 „Od Dmuchowskiego do Klaczki" — wieczór literacki. 22.00 Audycja z okazji narodowego święta Estonji. 22.30 Muzyka taneczna.

„NA OSTATKI" — KRAKOWSKA AUDYCJA KARNAWAŁOWA PRZEZ RADJO

Nadchodzą tradycyjne ostatki — pożegnanie karnawału, które obchodzone są przez lud z wesołością. W różnych dzielnicach Polski, różny noszą charakter, te wesołe ludowe zabawy karnawałowe. Jak się bawi lud w miechowskiem na „ostatki", dowiedzą się radjosłuchacze dziś o godz. 20.45 z audycji, nadanej przez rozgłośnię krakowską, w wykonaniu zespołu ludowego z Tczycy pod kierunkiem Władysława Kurbiela.

BACZNOŚCI CHÓR DANA PRZED MIKROFONEM

Zawsze mile widziany na estradzie, zawsze chętnie słuchany przez radjo — znakomity nasz Chór Dana, śpiewać będzie piosenki dla radjosłuchaczy przed mikrofonem lwowskim dziś, o godz. 17.20. A więc baczność! Radjosłuchacze słuchają Chóru Dana!

Jeszcze jedna cudem uratowana

Szantaż w wielkim stylu skończył się kryminałem

W tych dniach przed Sądem Okręgowym w Londynie stanęła 43-letnia Olga Harding i jej małżonek 52-letni John Harding. Olga przedstawiała się, jako córka cara, i twierdziła, że jest „ostatnią z Romanowych", i dzięki temu nabrała setki osób na 44.000 funtów. 44.000 funtów jest wielką sumą i małżeństwo Harding mogło dzięki swym aferom, prowadzić arystokratyczny tryb życia.

Do roku 1927 pani Harding była zawodową wróżką. Pewnego dnia przybyła do niej jakaś starsza pani, ciekawa, co jej jeszcze przyniesie przyszłość. Między innemi przybyła oświadczyła, że posiada wielkie mienie. Wówczas w umyśle wróżki zrodził się przestępczy plan. Postanowiła w łatwy sposób zdobyć nieco grosza.

Głosem, pełnym tajemniczości, oświadczyła, że przybyłą czeka wiele szczęścia. Spotka pewnego miljonera, posiadającego w Afryce Południowej wielkie posiadłości, który w niej się zakocha i weźmie za żonę. Uszczęśliwiona staruszka opuściła Olgę, lecz po kilku dniach znów się zjawiła. Z niecierpliwością wyczekiwała bogacza i przyszła się dowiedzieć jeszcze nieco szczegółów o nim. Wówczas pani Harding wtajemniczyła ją, że w chwili obecnej miljoner znajduje się w tarapatach pieniężnych. Jak tylko opanuje sytuację, przybędzie do Anglji i pobierze się z nią. Naiwna staruszka święcie wierzyła w przepowiednię Olgi i wręczyła jej 30.000 funtów, prosząc, by je przesłała miljonerowi. W ten sposób szybciej ureguluje swe sprawy i przybędzie do Anglji.

Pani Harding przyjęła pieniądze i włożyła je do kieszeni. W Brighton nie mogła dłużej przebywać, więc udała się na wędrówkę po Anglji. Nabrana zaś kobieta zawiadomiła o wypadku policję, która wszczęła poszukiwania.

Tymczasem pani Harding w dalszym ciągu nabierała naiwnych. Obecnie nie zajmowała się już wróbiarstwem. Przedstawiała się, jako córka cara. Wzruszająco opowiadała tym, których zamierzała nabrać, jak to zdetronizowali jej ojca, szeroko rozwodziła się o jego pobycie w więzieniu o straceniu całej rodziny carskiej. Jej tylko cudem udało się opuścić Rosję. Opowiadała o tem tak drobiazgowo i z takiem przejęciem, że wzruszeni słuchacze święcie wierzyli jej słowom. Pod koniec opowiadania prosiła o pożyczkę, która jest jej niezbędna. Zwróci ją zaś po pewnym czasie, gdy tylko odziedziczy wielki spadek, którego jest jedyną spadkobierczynią. I w ten sposób zdołała wyłudzić od naiwnych 14.000 funtów.

Te oszustwa kosztowały ją nieco grosza. Musiała prowadzić wystawne życie i podejmować gości. W lipcu 1933 roku wydała naprzykład wielkie przyjęcie, w dniu urodzin swej domniemanej córki, która kończyła 21 lat. Gościom opowiadała, że córka przebywa w Atenach. Na jej cześć z armat oddano tam 21 strzałów i przywrócono jej książęcy tytuł.

Przypadkiem władze wpadły na trop oszustki i osadziły ją w więzieniu. Małżeństwo stanęło przed sądem, który skazał je na 5 lat ciężkiego więzienia.



Widok z mola helskiego na krę, jaka utworzyła się w porcie rybackim w Helu. Lód ów, wypędzony z zatoki Puckiej, zamarzł dokoła portu.

Surowy wyrok na spiskowców bułgarskich

Przywódcy zginą z ręki kata na szubienicy

SOFJA (PAT) — Wczoraj ogłoszony został wyrok w trwającym przeszło 2 miesiące procesie 27 wojskowych, oskarżonych o udział w spisku.

Główny oskarżony płk. Welczew oraz mjr. Stanczew, b. adjutant dowódcy garnizonu sofijskiego, skazani zostali za organizowanie buntu w armji i usiłowanie obalenia siłą rządu Toszewa na karę śmierci przez powieszenie.

Dwóch oficerów skazano na 10 lat więzienia, 8-miu na 2 lat więzienia. B. kapitan lotnictwa Lazarow, który pełnił funkcje łącznika pomiędzy płk. Welczewem, przebywającym w Białogrodzie, a grupą spiskowców w Sofji, skazany został na jeden rok aresztu. 14 oskarżonych, w tej liczbie b. ministra Finansów Todorowa, gen. Saimowa i b. dyrektora policji Naczewa, uniewinniono.



Ogromne zapotrzebowanie na samochody na włoskim froncie południowym, zmusiło Włochy do wybudowania własnej fabryki samochodów w Asmara. Na zdjęciu widok budującej się fabryki, której mury rosną poprostu w oczach wielkiej masy zatrudnionych robotników.

Obowiązków męża nie załatwisz listownie

Małżonek wiercipięta został rozwiedziony przez sądy

Amerykańska aktorka filmowa Mary Cornwald poślubiła Harry Harrimanna i była bardzo szczęśliwa w tem małżeństwie. Lecz szczęście jest kruche jak szkło i pewnego dnia Harry znikł. Małżonek pisał do żony czułe i płomienne listy. Pochodziły one z różnych miejscowości, rozrzuconych po całej kuli ziemskiej, lecz w tych listach Harry nie wspomniał słowem, dlaczego znikł i kiedy wróci do żony. Trwało to przez dłuższy okres czasu, aż nagle Harry zjawił się w mieszkaniu. Mary postanowiła rozwieść się jednak z Harrym, który rozjeżdża po świecie i nie spełnia swych obowiązków małżonka. Harry błagał ją, by porzuciła ten zamiar. Przysięgał, że więcej nie ruszy się na krok z domu bez żony. Mary początkowo nie chciała ustąpić. Wreszcie długie błagania i zaklęcia zrobiły swoje. Mary wycofała prośbę o rozwód z sądu. Lecz pożycie małżeńskie nie trwało długo. Po kilku dniach kochający małżonek po raz drugi zwiał. I znów zasypywał Mary czułemi listami, nie podając nawet swego adresu. Zrozpaczona Mary pisała do niego listy do różnych miast, lecz przychodziły do niej zpowrotem z napisem poczty: „Adresat nieznany". Mary zwróciła się do biura detektywów, prosząc, by się zajęło odszukaniem i ustaleniem miejsca pobytu tego szczególnego małżonka. Po długiem poszukiwaniu biuro ustaliło, że Harry rozjeżdża po świecie i w żadnem mieście nie zatrzymuje się dłużej, niż dwa dni. A tymczasem Harry w dalszym ciągu zasypywał ją płomiennemi listami. Nie wspominał w nich tylko, kiedy wróci i kiedy przyśle jej pieniądze na utrzymanie.

Mary wówczas po raz drugi postanowiła rozwieść się ze swym lotnym mężem. Lecz tu okazało się, że uzyskanie rozwodu nie jest taką prostą sprawą. Przedewszystkiem sąd musiał posiadać faktyczne dowody, że Harryego niema i że nie można ustalić jego miejsca pobytu, a dopiero wówczas wyznaczyłby kuratora, któremu by mógł wręczyć skargę żony.

Lecz te formalności nie przeraziły Mary. Energicznie wzięła się do dzieła. Tak długo nachodziła urzędy policyjne, aż wreszcie wydano jej zaświadczenie, że Harry Harrimann rzeczywiście znikł i że niewia domo, gdzie się znajduje. Na podstawie tego zaświadczenia, mogła wnieść do sądu skargę, w której podawała że mąż źle ją traktuje i nie łoży na jej utrzymanie. Sąd wziął to pod uwagę i wyznaczył kuratora któremu wręczono skargę. A tym czasem „czuły" małżonek w dalszym ciągu zasypuje Mary listami.

Czy jesteś członkiem LOPP

Wielki plebiscyt w Estonji

zadecyduje o przyszłym ustroju państwa

TALLIN (PAT) — Na mocy dekretu prezydenta republiki estońskiej dziś w całej Estonji rozpocznie się plebiscyt, który zakończy się 25 lutego. Zdecyduje on sprawę zwołania zgromadzenia narodowego, które określi, jaki będzie przyszły ustrój państwa.

W razie przychylnego wyniku plebiscytu prezydent Estonji zwoła zgromadzenie narodowe, które w swych pracach nad reformą ustroju, w myśl dekretu prezydenta, będzie kierowało się następującemi tezami:

Estonja pozostaje republiką, na czele której stoi prezydent z wyboru, sprawując władzę z pomocą rządu i dwuizbowego przedstawicielstwa.

Pierwsza Izba będzie posiadała 80 członków, wybieranych na zasadzie powszechnego, równego i tajnego głosowania.

Druga Izba będzie liczyła 40 członków, wybieranych przez samorządy, izby gospodarcze i zawodowe, organizacje kulturalno - oświatowe, uniwersytet, Kaitselit oraz kościół 10-ciu członków mianuje prezydent.

Zgromadzenie narodowe winno zakończyć swe prace w ciągu 6-ciu miesięcy od chwili zwołania.

Liczba upoważnionych do udziału w plebiscycie, wynosi około 740 tysięcy osób. Na frekwencję w głosowaniu może wpłynąć stan pogody. Obecnie w Estonji panują mrozy, dochodzące do 30 stopni.

PREMJER HODŻA W JUGOSŁAWJI

Premjer czechosłowacki Hodża w pierwszym dniu pobytu w Białogrodzie odwiedził kolejno premjera i ministra Spraw Zagranicznych Stojadinowicza, ministra Spraw Wewnętrznych Koroszec'a, a następnie udał się do Dedinje na audjencję do regenta ks. Pawła.

400 OSÓB ZMARŁO NA OSPĘ

W Kalkucie szerzy się gwałtowna epidemja ospy. W ciągu ostatnich 15 dni zmarło około 400 osób. Utworzony został specjalny szpital dla chorych na ospę. O licznych zgonach na tę chorobę donoszą również z Dakka w Bengalu. Wszystkie szkoły zostały zamknięte.

WYBUCH NA OKRĘCIE

Na pokładzie parowca „Antonierra", stojącego na kotwicy w Neapolu, nastąpił wybuch podczas załadowywania skrzyń z bombami. Jeden z marynarzy został zabity, a 4-ch odniosło rany. Parowiec nie jest uszkodzony.

Śnieżne bezdroża w Kieleckiem

KIELCE (PAT) — W kieleckiem od kilku dni szaleje wichura, powodując na drogach zamieć śnieżną i tworzenie się olbrzymich, kilkumetrowych zasp. Spowodowało to całkowite unieruchomienie ruchu autobusowego.

Obecnie z Kielc, pomimo szeroko rozgałęzionej sieci komunikacji, nie odchodzi ani jeden autobus pasażerski. Czynione w dniu 19 b. m. próby wznowienia przerwanej częściowo przed kilku dniami komunikacji autobusowej nie powiodły się.

Uruchomienie normalnej komunikacji autobusowej na wszystkich linjach w kieleckiem spodziewać się należy dopiero około wtorku.

Sensacyjne aresztowanie w Rotterdamie

HELSINGFORS (PAT) — Fińska agencja telegraficzna donosi, że w Rotterdamie został aresztowany w chwili opuszczania statku przybyłego z Londynu dowódca kombatan tów estońskich Sirk. Jak wiadomo, Sirk zaraz po wykryciu spisku ukrył się, a następnie zbiegł.

Najbardziej sensacyjnym szczegółem tej wiadomości jest to, że Sirk miał przy sobie paszport nansenowski, wydany w Finlandji.

Puszczał czeki bez pokrycia

RZYM (PAT) — Prasa donosi, że we Florencji aresztowano pod zarzutem fałszerstw i wypuszczania czeków bez pokrycia księcia Guiseppe Borghese. W Rzymie i Viterbo zaaresztowano szereg wspólników księcia. Wdrożono dochodzenie w Ferrarze, gdzie władze przychwyciły czek na sumę 30 tysięcy lirów. Książę znajduje się obecnie pod strażą w domu zdrowia w Poggio Sereno.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

Warta mistrzem Polski

Wczoraj w gmachu Cyrku został rozegrany drużynowy mecz boskerski o mistrzostwo Polski między poznańską Wartą, a Skodą. Zawody zakończyły się zasłużonem zwycięstwem poznaniaków, to też nie potrzebnie sędziowie skrzywdzili Czortka, dając mu remis, gdy był faktycznym zwycięzcą.

Bezpośrednio po ogłoszeniu tego wyniku wybuchła nieopisana wrzawa na widowni i przedstawiciele PZB zamierzali nawet przerwać zawody. O statecznie udało się wzburzony tłum uspokoić.

Walki nie stały na zbyt wysokim poziomie, cechowała je zato niezwykła zaciętość.

Wyniki walk: w wadze muszej Koziołek zwycięża wysoko Adamczyka.

W w. koguciej po słabszej pierwszej rundzie Czortek zdecydowanie przeważa. Inna sprawa, że z przypadkowego ciosu, Czortek raz... usiadł. Tem niemniej Czortek był wyraźnym zwycięzcą. Trudno wytłumaczyć decyzję sędziowską, przyznającą Sobkowiakowi remis. Nawet poznaniak był zdziwiony tym... sukcesem. Wybucha opisana wrzawa.

Zkolei piórkowcy: Rogalski i Kozłowski. Już w pierwszej rundzie Rogalski pada do 4 ch na deski po sierpowym. W drugiej rundzie Rogalski przeważa i odnosi się wrażenie, że to raczej on walkę wygra. Niespodziewanie w trzeciej rundzie następuje silny cios poparty uderzeniem głową, i Rogalski silnie krwawi. Okazuje się, że Rogalski doznał bardzo niebezpiecznej kontuzji oka. Sędzia przerywa walkę i ogłasza Kozłowskiego zwycięzcą przez nokaut techniczny.

Waga lekka: Bąkowski — Kajnar. Kajnar walczy bardzo nieczysto, ale sędzia nie uważa za wskazane dać mu o strzeżenia. W końcowych rundach Bąkowski słabnie i przegrywa.

W wadze półśredniej Seweryniak dostaje za przeciwnika... Vogta, zamiast niedopuszczonego przez lekarza Sipińskiego. W drugiej rundzie sędzia przerywa walkę. Zwycięża Seweryniak przez techniczny nokaut.

W średniej po brzydkiej walce Matuszewski wygrywa z Florysiakiem.

W wadze półciężkiej Pisarski nie może przetrzymać czterech rund z silnym Szymurą i przegrywa na punkty.

W ostatniej parze Piłat nokautuje w drugiej rundzie bardzo odważnie walczącego Garsteckiego. Ogólny wynik 9:7 na korzyść Warty.

Sędziowali na punkty: pp. Gorzycki (Łódź) i Lewicki (Pomorze) oraz w ringu p. Wende (Katowice).

Dzięki temu zwycięstwu, Warta zdobyła po raz 9-ty tytuł drużynowego mistrza Polski.

Zwycięstwo polskich koszykarzy

W ciągu jednego tygodnia reprezentacja polskich koszykarzy odniosła dwa cenne sukcesy, zwyciężając Łotyszów i Estończyków. Krótko mówiąc, dwie potęgi „koszykarskie" w Europie ugięły przed Polakami czoła.

Jakiż z tego wniosek? Polscy koszykarze poczynili w ostatnich czasach bezsprzecznie kolosalne postępy. Jest to niewątpliwie zasługa trenera Kłyszejki, który pracując bez reklamy, tak chronicznej u innych trenerów, zdołał wychować silną piątkę, która w chwili obecnej bez wstydu może pokazać się w każdem mieście Europy.

Obrady Pols. Zw. Piłki Nożnej

W sobotę rozpoczęły się w Warszawie, w gmachu teatru Ateneum obrady Polskiego Związku Piłki Nożnej z udziałem delegatów wszystkich 15 okręgów PZPN, Ligi oraz Polskiego Kolegjum Sędziów.

Obrady zagaił prezes PZPN gen. Bończa - Uzdowski, następnie uczczono 1-minutową ciszą pamięć wielkiego protektora sportu, Marszałka Piłsudskiego. Po wyborze płk. Żołędziowskiego przewodniczącym zebrania, rozpoczęła się dyskusja nad działalnością zarządu oraz wydziału gier i dyscypliny.

W dyskusji zwrócono uwagę na nieścisłe przestrzeganie przepisów o karencji, nieformalne załatwienie sprawy przydzielenia klubów stryjskich do okręgu lwowskiego i rozegrania 6 spotkań międzypaństwowych, zamiast 5-ciu, wyznaczonych w kalendarzyku rozgrywek.

Członkowie zarządu udzielili obszernych wyjaśnień, po czem po odczytaniu protokółu komisji rewizyjnej przez kpt. Nikolskiego uchwalono jednogłośnie absolutorjum ustępującemu zarządowi z podziękowaniem.

Po południu przystąpiono do omawiania wniosków zarządu PZPN.

Po 6-godzinnej dyskusji w sprawie autonomji sędziów, uchwalono znieść autonomię, zgodnie z wnioskiem zarządu. Za wnioskiem głosowało 10 okręgów, przeciw — 5. Przemawiali m. in. za wnioskiem: red. Stattor, dr. Michałowicz, dr. Obrubański, płk. Żołędziowski, a replikowali delegaci P. K. S.

Po uchwaleniu wniosku wybrano komisję, która ma zająć się sprawą zorganizowania wydziału spraw sędziowskich przy Polskim Związku Piłki Nożnej.

Sonja Henie i 100.000 dolarów

W prasie zagranicznej ukazała się wiadomość, że słynna Sonja Henie otrzymała nęcącą propozycję tournee po Ameryce. Dla dodania Sonji animuszu zaproponowano Norweżce 100.000 dolarów za szereg startów. Sonja, jak zwykle, z uroczym uśmiechem odpowiedziała:

— 100.000 dolarów to bardzo dużo, ale ja wolę zostać amatorką, bo mój tatuś ma dobrze prosperującą fabrykę i ja uprawiam sport dla przyjemności.

No, tak, wszystko to brzmi bardzo uroczo. Są jednak zawodowi pesymiści, którzy daliby sobie ręce uciąć, że Sonja kłamie, że ta właśnie Sonja Henie uprawia pocichu zawodowstwo i że jeżeli nie została jeszcze zdyskwalifikowana, to tylko dlatego, że ma możnych protektorów, który bardzo uważnie kontrolują wszelkie donosy i nie dopuszczają ich do badań...

Tak mówią pesymiści... Czyż można odgadnąć, kto ma rację? Czy istotnie Henie jest amatorką? Czy Henie jest amatorką... pieniędzy?

Te pytania są bardzo istotne i wiele dalibyśmy zato, by poznać prawdę. Ale narazie Henie jest amatorką, uwieńczoną do tego laurem olimpijskim.

Przed meczem z Belgją

Mecz bokserski z Belgją mamy już za pasem. Jak wiadomo 6 marca na ringu w Poznaniu zostanie rozegrany pierwszy w dziejach boksu polskiego mecz Polska — Belgja. Przeciwnik to doniedawna nieznany. Ostatnio jednak Belgowie poczynili kolosalne postępy i stają się przeciwnikiem, którego w żadnym wypadku lekceważyć nie wolno.

Belgowie zanotowali w swej kronice ostatnio zwycięstwo nad silną Irlandją i od tej chwili zwróciliśmy na nich baczną uwagę. Nie zapominajmy, że Belgów nie widzieliśmy na ringu, że nie znają ich nasi zawodnicy, że nie wiedzą jakim systemom hołdują panowie z dzielnego kraju Belgów. Zadanie tem bardziej trudne.

Ósemka polska szykuje się do zawodów z niezwykłą starannością. Bardzo słusznie. Zważyć bowiem poza tem należy, że nasi czołowi bokserzy nie wykazują ostatnio budującej formy i można śmiało obawiać się, czy w dniu zawodów naprawdę osiągną normalny poziom. A czy normalny poziom wystarczy na pokonanie Belgów? To jest też sprawa bardzo ważna.

W związku z meczem bokserskim Polska — Belgja, najpopularniejsze pismo sportowe w Polsce, „NOWY SPORTOWIEC" urządza sensacyjny konkurs z licznemi nagrodami pieniężnemi. Szczegóły konkursu znajdą Czytelnicy w dzisiejszym numerze „NOWEGO SPORTOWCA".

Lodowisko musi być zbudowane

(J-an). Olimpjada Zimowa w Garmisch Partenkirchen zakończona. Zawodnicy rozjechali się do swych ojczyzn. Wszędzie nastąpi ogólny rachunek sumienia. Jedni będą się cieszyć, inni będą złorzeczyć, będą i tacy, którzy będą uważali, że mogli więcej zdziałać, ale i pocieszą się punktami, zdobytemi w bezpośredniej walce.

W jakiej grupie znajdą się Polacy? Trudno znaleźć dla nich miejsce... Bo zważmy. Hokeiści absolutnie nie mieli warunków do treningu, łyżwiarze, a właściwie Kalbarczyk, zdany był na własny talent, narciarze korzystali bardzo krótko z dobrodziejstw zimy... Jednem słowem, mieliśmy materjału ludzkiego poddostatkiem, ale warunki nie stworzyły możliwości osiągnięcia wyników.

O hokeistach naszych naogół zagranica wyraża się dość pochlebnie. Chłopcy przedstawiają pewną klasę i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że, gdyby im dano możliwości treningowe, jak to się dzieje w każdem innem państwie, kto wie, czy byliby bardzo wtyle za extraklasą światową.

Narciarzy mamy nienajgorszych. Wymieniemy Staszka Marusarza. Ale Marusarz nie zawsze ma warunki do treningu.

Kalbarczyk.... Niesamowicie ambitny student Politechniki Warszawskiej, który o własnych siłach doszedł do wspaniałych wyników. Zazwyczaj na krótko przed jakiemiś zawodami wysyła się Kalbarczyka zagranicę, chłopina siedzi tydzień i każą mu wracać do domu... A gdy w ty dzień potem nie zdobędzie rekordu, wylewa się na niego całe kubły goryczy. A przecież najwybitniejsi łyżwiarze na świecie z Ballangrudem na czele przepowiadają Kalbarczykowi wspaniałą przyszłość... Więc jakżeż to?

I oto dochodzimy do niezwykle aktualnego zagadnienia: budowy sztucznego lodowiska... Sprawą tą zainteresował się PUWF. A więc wszystko jest na najlepszej drodze...

Lodowisko w Warszawie musi powstać i im prędzej zostanie zbudowane. tem szybciej nasi zawodnicy dorównają swym wielkim kolegom. Rzecz zupełnie zrozumiała i bez dyskusji. Mając duże możliwości treningu, zawodnicy czy hokeiści, czy łyżwiarze muszą zrobić postępy. A wtedy droga do wyczynów zagranicą jest niedaleka.

I dlatego czekamy z utęsknieniem na budowę lodowiska...

Louis w niebezpieczeństwie

Ameryka nie może obejść się bez... gwiazd. Był Dempsey, był Tunney, był Sharkey, był Baer. Obecnie wyrosła czarna gwiazda — Joe Louis. Amerykanie narazie przyzwyczaili się do Louisa, ale mimo to w dalszym ciągu nie mogą znieść faktu, że murzyn potrafił wzbić się tak wysoko.

I zapewne dlatego Jack Dempsey wierzy niezłomnie, gwiazdy. Ostatnio zdawało się, że wreszcie znalazł... Przyjechał bowiem do Nowego Jorku słynny w swoim czasie manażer Jack Kearns i przywiózł gwiazdę w osobie młodego wielkoluda, Hanka Batha. Zareklamowano, jako specjalistę od nokautowania. Podawano, że Hank rozegrał 38 walk, w tem wygrał 37 przez nokaut.

Ale zarówno Bathem, jak Kearnsem zainteresowały się władze i okazało się, że Kearns nie ma licencji manażerskiej, że Bath nie jest gwiazdą i że wogóle wszystko to trąci zawodową bujdą.

Dempsey rozpaczał z tego powodu, ale nie ustaje w poszukiwaniach. W swej popularnej kawiarni w gronie przyjaciół odgraża się, że zbliża się dzień zapłaty i że Louis nareszcie przekona się, iż nie wolno lekceważyć białej rasy.

Dempsey wirzy niezłomnie, że gdzieś ukryty jest wielki talent i że wystarczy trochę sprytu, by go wyłowić.

Oczywiście, terminu wynalezienia gwiazdy Dempsey nie podaje, ale, znając stanowczość byłego tygrysa, można wierzyć.

Polska — Estonja 34:29

W piątek wieczorem rozegrany został w Warszawie w gmachu YMCA międzypaństwowy mecz koszykówki Polska — Estonja, zakończony niespodziewanem, choć zasłużonem zwycięstwem Polski w stosunku 34:29 (19:5).

Przebieg meczu był niesłychanie emocjonujący. Szalone tempo narzucone przez Polaków na początku gry, utrzymało się do końca. Polacy niemal od pierwszej chwili prowadzili i do końca nie pozwolili sobie prowadzenia odebrać.

Estończycy, poza jednym momentem na początku drugiej połowy, ustępowali Polakom. Polska zaskoczyła Estończyków szybkością i dużą ambicją. Estończycy górowali nieco techniką, ustawianiem się i taktyką. Nie umieli tylko dotrzymać tempa.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Gertruda. Mężczyzna ów jest człowiekiem szczerym i porządnym, mimo niektórych złych przywar. Trapi się Pan niepotrzebnie jakąś rzeczą, która faktycznie nie ma znaczenia. Pociecha będzie w domu.

Halka — Mirka. Rozczaruje się Pani do znajomej osoby. Umrze ktoś ze znajomych. Będzie pociecha w strapieniu. Pociecha w rodzinie.

Basieńka z Powiśla X. Ktoś Panią obmawia. Proszę wystrzegać się przeziębienia. Blondyn durzy się w Pani.

Ireczka Okólna. Listownie nie odpowiadam. Wróżę Pani szczęśliwą miłość. Będzie zamążpójście. Z ukochanym przepowiadam również dużo przykrości. Pierścień z niebieskim kamieniem jest Pani talizmanem.

Hochla. Pieniądze otrzyma Pani. Romans będzie. Przyszłość przedstawia się nader pomyślnie.

Wlada B. Ma Pani zamiłowanie do sztuki (kina, teatry i t. p.). Rozmowa z niesympatyczną osobą czeka Panią. Blondynka jest Pani życzliwa. Strata mała będzie.

Gunia K. S. Szatyna spotka Pani. Chwilowy smutek będzie. Sprzeczka i pogodzenie.

Stanisław Z. Ord. Na loterji niech Pan nie gra. Warunki materjalne polepszą się naskutek jakiejś zmiany. Proszę pozawierać nowe znajomości. Niedomaganie będzie w domu.

Badamy wszystko prócz samych siebie

Tak mówi wiedeński lekarz z poradni małżeńskiej

W Wiedniu roi się od poradni dla wstępujących w związki małżeńskie. Poddają one kandydatów na małżeństwo obserwacji lekarzy i psychologów, którzy mają stwierdzić, czy narzeczeni odpowiadają sobie fizycznie i duchowo i czy będą szczęśliwi we wspólnem pożyciu. Lecz szczególną metodę badania posiada kierownik pewnej poradni, kandydat praw, Otto Fleschmann, którego wywody podajemy poniżej.

Nasze czasy charakteryzuje wielka lekkomyślność w stosunku do małżeństwa. Istnieją specjalne aparaty dla badania jakości spożywanych pokarmów. Podaje się chemicznemu badaniu wszystkie gatunki win i napojów. Psychotechnika dość szczegółowo określa zdolności poszczególnej jednostki do tego, lub innego zawodu. Słowem, wszystko chcemy poddać gruntownemu badaniu i unikamy zależności od zwykłego przypadku. Wszystko poza małżeństwem! Ludzie uważnie badają, czy mięso lub jajka, które spożywają, są świeże, lecz bardzo niewiele uwagi zwracają na sprawę charakteru i zdolności do współżycia osoby, z którą wstępują w związek małżeński.

Może oni nawet wykazują zainteresowanie dla charakteru drogiej im osoby, lecz nic nie robią w tym kierunku, by go dokładnie zbadać. Wiele rozmawiają z sobą o charakterze, inteligencji, sile uczucia, lecz słowom nie można dowierzać. Należy ludzi poznać, obserwując ich w życiu codziennem. Temu zadaniu właśnie się poświęcam.

Jak to robię?

Poprostu obserwuję ludzi. Przypuśćmy, że w tej chwili zjawia się u mnie jakaś młoda dziewczyna i prosi, bym ustalił charakter jej adoratora. Proszę ją tylko o jego nazwisko i adres, a po kilku dniach otrzymuje ona dość wierną charakterystykę adoratora. Zaczynam obserwować danego mężczyznę, lecz czynię to inaczej, niż wszyscy inni. Mnie interesują bowiem szczegóły, na które prawie nikt nie zwraca uwagi, a które w dostatecznej mierze mówią o charakterze człowieka.

Przypuśćmy, że mam zbadać charakter niejakiego Karola Meiera. W ciągu dwóch, trzech dni ustalam jego przyzwyczajenia. Jeśli zawsze wychodzi z domu o tej samej porze, idzie równie odmierzonym krokiem, kupuje papierosy zawsze w tej samej budce, wchodzi do tej samej restauracji, lub kawiarni, gniewa się, gdy jego stałe miejsce jest zajęte — wówczas wiem, że jest to pedant, zakochany w sobie, egoista i ciężki w pożyciu.

Lecz tych kilka szczegółów nie wystarcza jeszcze do nakreślenia jego charakterystyki. Obserwuję, jak zamawia obiad, lub kawę, jak odnosi się do stojącego przed nim kelnera.

Przypuśćmy, że mój Karol wszedł do restauracji i zajął stolik. Bierze u kelnera spis potraw i długo go studjuje, nie zwracając uwagi nato, że przed nim stoi człowiek, który bardzo się śpieszy. Sprawia mu nawet pewne zadowolenie, że ktoś stoi przed nim pokornie i czeka na jego rozkazy—„brak taktu i delikatności" — zauważy obserwator. Następnie Karol zaczyna oburzać się, że w spisie są właśnie te potrawy, a nie inne. Podczas jedzenia co chwila przywołuje kelnera i sarka, że to jest źle przyprawione, a tamto za chłodne i t. d. „Zrzęda i nieznośny charakter. Współżycie z takim człowiekiem nie należy do rzeczy przyjemnych".

Wypiwszy swą kawę, Karol nie śpiesząc się, obwija w papier pozostały kawałek cukru i kładzie go do kieszeni. Następnie wyciąga papierosa. Rozumie się, że ma przy sobie zapałki, lub zapalniczkę. Jednakże woła kelnera i prosi u niego o ogień. „Niemożliwy skąpiec" — zauważy obserwator.

Następnie Karol żąda rachunku. Długo go przegląda, czasem nawet sprawdza ceny na rachunku z cenami w spisie potraw i gdy zauważy drobne choć przeoczenie, żąda dokładnych wyjaśnień. Gdy sprawdził skrupulatnie rachunek, wyciąga portmonetkę, wyjmuje pieniądze i uważnie je liczy, jakby się bał, że zapłaci za dużo. Kelnerowi zaś zostawia bardzo mały napiwek. Łatwo się rzuca w oczy, że Karol jest drobiazgowy.

Tych kilka drobnych szczegółów daje mi jasny obraz charakteru badanego. Dla całkowitego wypełnienia powierzonego mi zadania, przedłużam obserwację przez jeszcze dzień, lub dwa. Idę za Karolem do teatru, wyjeżdżam z nim na wieś. Gdy widzę, że Karol spostrzegł, że go ktoś obserwuje, wysyłam za nim mego pomocnika. Bywają, rozumie się, i trudniejsze wypadki, wymagające bardziej szczegółowej i systematycznej obserwacji. Lecz naogół trzy dni wystarczą, bym mógł sobie wyrobić zdanie o charakterze obserwowanego człowieka.

Gdy obserwacja dobiegła końca, wzywam do siebie klientkę i mówię jej: „Karol Meier to nieznośny pedant, krańcowo skąpy, drobiazgowy, zakochany w sobie. Z drugimi zupełnie się nie liczy, a na dodatek jest zrzędą. Jestem przekonany, że będzie źle traktował żonę i będzie jej zatruwał życie. Radzę pani, by nie została jego żoną, ponieważ to małżeństwo byłoby dla niej nieszczęściem."

W większości wypadków klienci słuchają się moich rad i nie zawierają małżeństwa z osobami, które uznają za trudne we współżyciu.

Oczywiście, że obserwacje nie dotyczą tylko tych zewnętrznych szczegółów, choć one odgrywają kolosalne znaczenie. Nie obserwuję tylko sposobu jedzenia i traktowania służby, lecz również, jak zachowuje się dana osoba w ciągu podczas podróży, jak układa swe rzeczy, jak odnosi się do towarzyszy przygodnych podróży i t. d., i t. d. Szczególne znaczenie odgrywają dla mnie ludzie z parasolami. Jeśli ktoś wychodzi z mieszkania z parasolem, gdy barometr tylko nieznacznie wskazuje niepogodę, taki człowiek jest małoduszny, niezdolny do najmniejszego ryzyka. Taki człowiek nie jest bohaterem i w groźnej sytuacji będzie myślał tylko o sobie, a żonę zostawi na pastwę losu.

Mógłbym przytoczyć jeszcze wiele szczegółów, które jaskrawo charakteryzują człowieka z jego wszystkiemi wadami i zaletami. Gdyby wszyscy potrafili zwracać uwagę na te szczegóły i wyciągać z nich odpowiednie wnioski, uniknęliby w przyszłości nieszczęśliwego pożycia małżeńskiego.

Skocznia pod dachem

Nowy Jork ma obecnie szczególną sensację. W pewnym wielkim domu towarowym urządzono skocznię dla narciarzy. W dużej hali mogą narciarze wypróbować na miejscu narty, które nabyli. W tym celu wybudowano małą skocznię i trasę wysypano sztucznym śniegiem. Poza tem właściciele domu towarowego założyli na miejscu kursy jazdy na nartach. Kursy cieszą się wielkiem wzięciem.

Na małej wokandzie...

Wrażliwy żołądek

(A. E.) W restauracji „Warszawskiej" siedział pan Dawid Kon z panem Jakóbem Torbielem z miasta Łodzi. Omawiali jakiś bardzo korzystny interes, a że pertraktacje przeciągały się, przeto pan Dawid zamówił coś do jedzenia.

Na stoliku pojawiły się talerze z mięsnem daniem. Pan Kon szybko zabrał się do jedzenia, natomiast pan Torbiel patrzał w talerz z wyraźnym wstrętem.

— Co pan nie jesz? — dziwił się pan Kon. — Jedz pan.

Łodzianin kręcił głową.

— Cos mnie się nie spodoba to mięso.

— Nie spodoba się pana? Nie bądź pan taki ważny, panie Torbiel. Że pan robisz w spodniach, to jeszcze nie znaczy, że potrzebujesz pan grymasić.

Pan Torbiel westchnął.

— Się boję.

— Co się pan boisz? — wzruszył ramionami pan Kon. — Że to nie jest mięso? Bądź pan spokojny, znam się na tego. To na pewno mięso.

— Że mięso, to ja sam wiem. Ale jakie?

— Weź pan do ust, to się pan przekonasz!

Pan Torbiel usłuchał się i skosztował kawałek. W tejże jednak chwili chwycił się za serce, gdyż z drugiego pokoju zabrzmiało żałosne: „miauu..."

— Uśl — jęknął pan Torbiel. — Słyszałeś pan? Właśnie tego się obawiałem. Nieszczęście się stało, panie Kon! Kocie mięso zjadłem.

— Idz pan, idź pan! — oburzył się pan Kon. — Głupstwa pan w siebie wmawiasz! Póki żyję nie widziałem, żeby mężczyzna był taki obrzydliwy. Co, niedobrze pana? To specjalnie się zapytam kelnera, co to było. Panie Kuba!

— Słucham pana.

— Co to za mięso?

— To? — odparł kelner. — Kotletki!

Pan Torbiel zbladł jak trup. Drżącemi wargami wymamrotał: „Kot letki... letki kot..." i momentalnie pojechał do Rygi. Zdenerwowało to bardzo kelnera, Kubę Ryzmana, który też obraził pana Torbiela nader brzydkiem słowem.

Stanął zato przed sądem i skazany został na 20 złotych grzywny.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Arcybestje

IV.

— W międzyczasie dam wzmiankę do tutejszych gazet i będę oczekiwał wiadomości, — odpowiedziałem. — Możliwe jest, że ktoś się zgłosi i zamelduje o zaginięciu jakiejś krewnej, lub znajomej, a wtedy będę już na pewnym tropie.

Po pożegnaniu naczelnika udałem się do hotelu. Tegoż wieczora skomunikowałem się telefonicznie z Kijowem. Od naczelnika, któremu zreferowałem cały przebieg sprawy w Odessie, dowiedziałem się, że dał wzmiankę do prasy kijowskiej, lecz narazie nikt się jeszcze nie zgłosił.

Minęło dwa dni, gdy w hotelu zjawił się agent policji, prosząc mnie, bym natychmiast przyjechał do Urzędu Śledczego.

Nie tracąc chwili czasu, wraz z wywiadowcą pojechałem do urzędu. Oczekiwał mnie już z niecierpliwością rozpromieniony naczelnik.

— Udało nam się odnaleźć dorożkarza — zawołał, witając się ze mną. — Oczekuje w drugim pokoju i każę go w tej chwili tu sprowadzić.

Po chwili na progu stanął prawdziwy rosyjski „izwoszczyk" w długiej szubie.

— Pozwoli pan naczelnik, że będę mu zadawał pytania? — zwróciłem się do naczelnika.

— Ależ naturalnie, wszak pan jest delegowany do tej sprawy, — odpowiedział.

Zwróciłem się do dorożkarza.

— Powiedzcie mi, mój drogi, czy przypominacie sobie tego pasażera z kufrem, którego odwoziliście na dworzec towarowy tydzień temu?

— Naturalnie, że go sobie przypominam i to nawet bardzo dobrze. Około godziny siódmej wieczorem przejeżdżałem ulicą Nabereżną. Na ulicy stał mężczyzna i kobieta z dużym kufrem. Mężczyzna zatrzymał mnie i zapytał, ile zechcę za odwiezienie go na dworzec towarowy. Zażądałem pół rubla. Targował się ze mną, wreszcie zgodziliśmy się na czterdzieści kopiejek. Razem z nim i przy pomocy tej kobiety załadowaliśmy kufer na dorożkę. Był bardzo ciężki i niemało się napracowaliśmy, zanim go ulokowaliśmy na koźle.

— Czy przypominacie sobie jak ten pasażer i ta kobieta wyglądali?

— Był to mężczyzna wysokiego wzrostu, lat około czterdziestu w okularach. Kobieta była młodsza od niego i miała może lat trzydzieści, a może więcej. Była bardzo ładnie ubrana, w rotundzie z futrzanym kołnierzem.

— Doskonale, a teraz powiedzcie mi jeszcze, czy nie słyszeliście przypadkiem, co oni ze sobą mówili?

— Mówili bardzo cicho i nie mogłem nic zrozumieć, słyszałem tylko, jak na odchodnem kobieta zawołała za dorożką „pośpiesz się Kola!".

Był to bądź co bądź już pewien ślad o ile, rzeczywiście mężczyzna ten nazywał się na prawdę Kola, chociaż, mówiąc szczerze, nie było łatwo odnaleźć w Odessie wysokiego mężczyznę imieniem Kola. Należało przedewszystkiem zająć się przeszukaniem ulicy Nabereżnej i bocznych ulic. Nie ulegało bowiem wątpliwości, że z tak ciężkim kufrem nie mogli oni zbyt daleko odejść.

Już następnego ranka, w towarzystwie kilku wywiadowców udałem się na Nabereżną. Chodziliśmy od domu do domu, wypytując dozorców o parę, rysopis której otrzymałem od bagażowego i dorożkarza. Wszelkie nasze poszukiwania na Nabereżnej i w bocznych ulicach pozostały jednak bezskuteczne. W żadnym z odwiedzanych przez nas domów ani dozorca, ani też lokatorzy nie przypominali sobie podobnej pary.

Nagle wpadło mi na myśl, czy tajemniczy nieznajomy nie zmieniał dorożki. Poprosiłem przeto naczelnika tamtejszej policji, by raz jeszcze polecił zbadać dorożkarzy, czy który z nich nie odwoził tajemniczej pary z dużym kufrem na ulicę Nabereżną.

Przypuszczenia moje okazały się tym razem trafne, gdyż już następnego dnia zgłosił się drugi dorożkarz, mianowicie ten, który tajemniczą parkę odwoził na ulicę Nabereżną. Tym razem trafiłem już na pewien ślad, gdyż badany przeze mnie dorożkarz oświadczył:

Dalszy ciąg jutro.

Z całego świata

PREZ. BENESZ POJEDZIE DO RUMUNJI

„Paris Soir" zapowiada, że prezydent Benesz zamierza udać się w maju z wizytą kurtuazyjną do króla Karola do Bukaresztu. W podróży towarzyszyć mu ma premjer Hodża.

AMNESTJA W HISZPANJI

Prezydent Hiszpanji Zamora podpisał wczoraj dekret o amnestji. Rząd wydał rozporządzenie, ażeby ci wszyscy, których obejmuje amnestja, byli natychmiast wypuszczeni na wolnos . Companys ora: 5 radców generalidadu Katalonji zostali uwolnieni.

OSKARŻONY O NAPAD NA BLUMA

Na podstawie zeznań oskarżonego Jonot, sędzia śledczy polecił osadzić w areszcie Lavaque'a pod zarzutem udziału w napaści na dep. Bluma. Lavaque skonfrontowany z Jonot zaprzeczał jakoby brał udział w napaści, lecz na rękach jego widniały blizny pochodzące prawdopodobnie od ran zadanych odłamkami szkła.

RZUCILI 25.700 BOMB

Według obliczeń sztabu lotnictwa włoskiego, w bitwach w Enderta od 11 do 17 lutego samoloty włoskie zrzuciły na przeciwnika 25.700 bomb o wadze 178 tonn.

PŁONĄCY OKRĘT NA PEŁNEM MORZU

Na pokładzie amerykańskiego transportowca naftowego „Albert Hill" nastąpił wybuch. Na statku powstał pożar. Załoga (32 marynarzy) walczy z ogniem. „Albert Hill" znajduje się w odległości 200 mil od wybrzeży Południowej Karoliny. Kilka statków wyruszyło na pomoc.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK

Śledztwo w sprawie okoliczności tajemniczego zgonu w kabinie okrętu „Ramillies" komandora Hoggs'a stwierdziło, iż komandor padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku. Wersję o popełnieniu samobójstwa odrzucono.

POŻAR W SZYBIE GAZOWYM

W szybie gazowym Nr. 7, położonym w Gliniczku, pow. jasielskiego, a należącym do firmy „Polmin" wybuchł gwałtowny pożar, który zniszczył całą wieżę wiertniczą.

10.500 pracowników państw. otrzyma awanse

Przedewszystkiem awansowani będą funkcjonarjusze najniższych grup

Pan prezes Rady Ministrów M. Zyndram - Kościałkowski zarządził w marcu r. b. dokonanie awansów we wszystkich działach administracji państwowej i przedsiębiorstwach państwowych.

Awanse obejmą około 10 tysięcy 500 osób. Są one wyrazem tendencyj rządu do przywrócenia normalnego ruchu służbowego, zahamowanego w ciągu ostatnich paru lat. Awanse te zostały dokonane zgodnie z zapowiedzią p. premjera dzięki przewidzianym już w ciągu ostatnich 4-ch miesięcy oszczędnościom budżetowym i znajdą całkowite pokrycie w przewidzianym preliminarzu budżetowym na rok 1936 — 37 kredytach osobowych.

W pierwszym rzędzie uwzględnieni będą przy awansach funkcjonarjusze w najniższych grupach uposażenia — na grupy wyższe przypada w całej administracji państwowej niecałe 200 awansów (w tem 7 osób awansuje do 4-tej grupy uposażenia, 40 osób do 5-tej grupy uposażenia, 140 osób do 6-tej grupy uposażenia).

O awansach decydują wyłącznie zasługi i kwalifikacje oraz przydatność służbowa, przyczem przeważna część awansów przewidziana jest dla funkcjonarjuszów zatrudnionych poza Warszawą.

*

Zarządzeniem powyższem otwiera się zpowrotem droga do normalnych awansów. Zostały one zatrzymane w roku 1931 za rządów premjera Prystora, jako jedno z posunięć o charakterze oszczędnościowym. Od tego czasu byliśmy swiadkami tylko nieznacznych przesunięć w grupach uposażeniowych. Dopiero powyższe zarządzenie rządu premjera Kościałkowskiego stawia na normalny porządek sprawę awansów.

Nie ulega wątpliwości, że krok ten zostanie powitany przez szerokie rzesze zainteresowanych z dużem zadowoleniem.

Laval przeciw paktowi z Sowietami

Po uchwaleniu w Izbie ustawy może ugrzęznąć w Senacie

PARYŻ (PAT) — Od dłuższego już czasu krążące w pewnych kołach parlamentarnych pogłoski, jakoby ratyfikacja paktu francusko - sowieckiego mogła ugrzęznąć w połowie drogi między Izbą Deputowanych a Senatem, zaczynają się przedostawać na łamy prasy.

Sam fakt przewlekania dyskusji nad ratyfikacją paktu w Izbie Deputowanych począł budzić już poważne zaniepokojenie w sferach lewicowych. Wydaje się prawdopodobne, że wbrew dotychczasowym przypuszczeniom, Izba nie zdoła ukończyć dyskusji nad tą kwestją w najbliższy wtorek.

Możliwe więc jest, że Izba zdecyduje się poświęcić tej kwestji jeszcze jedno posiedzenie we czwartek. Głosowanie nastąpiłoby dopiero we czwartek po południu. Po uchwaleniu paktu przez Izbę, sprawa ratyfikacji weszłaby na porządek dzienny obrad Senatu, który jednak, jak zapewnia „Echo de Paris" nie okazuje skłonności do przyśpieszenia dyskusji nad tą kwestją.

Prawdopodobnie przy tej sposobności wypowie dłuższe przemówienie sen. Laval. Koła lewicowe przewidują, że w Senacie projekt ratyfikacji może napotkać na pewne trudności i tem się tłumaczy zdenerwowanie prasy skrajnie lewicowej, któremu wyraz dała wczorajsza „Humanite", oskarżając sen. Lavala o prowadzenie akcji przeciw ratyfikacji tego paktu.

Zdaniem organu komunistycznego w Senacie przygotowuje się niebezpieczna intryga przeciw ratyfikacji paktu francusko - sowieckiego, która zmierza do tego, aby pakt nie znalazł się na porządku dziennych obrad Senatu przed zakończeniem sesji. W ten sposób ratyfikacja paktu francusko - sowieckiego, pomimo uchwały Izby Deputowanych, nie miałaby ostatecznego charakteru.

Znalazła się romantyczna panienka!

Dwa miesiące bujała w tajemniczych okolicznościach

Centrala służby śledczej otrzymała zawiadomienie o odnalezieniu poszukiwanej od 2-ch miesięcy, 15-letniej mieszkanki Kalisza, Zdzisławy Margji Dąbrowskiej.

Zdzisia Dąbrowska, jedna z najpiękniejszych dziewcząt Kalisza, wyszła rano z domu i więcej nie wróciła. Znaleźli się świadkowie, którzy stwierdzili w toku śledztwa, że mała została porwana przez 2-ch nieznanych osobników, wciągnięta do auta i odwieziona w niewiadomym kierunku.

Zawiadomiona o tem centrala służby śledczej, rozesłała listy gończe, zawiadomiła wszystkie porty polskie i zagraniczne, przesyłając rysopis dziewczyny, jej fotografję, prosząc o zainteresowanie się tą sprawą.

W tych dniach otrzymano poufną informację z Poznania, że Zdzisława Dąbrowska znalazła się. Okazuje się, iż wyjechała samowolnie, przypuszczalnie za namową osób trzecich, udając się do Poznania celem objęcia „posady". Naiwną dziewczynę zaopiekowali się w Poznaniu jacyś nie znajomi. Zamieszkała ona przy obcej rodzinie aż do ostatniej chwili.

Opiekunów, z polecenia sędziego śledczego, aresztowano. Dodać należy, że śledztwo to rozwija się w kierunku wyjątkowo sensacyjnym, dlatego szczegóły narazie nie mogą być podane do wiadomości publicznej.

Kupon porady prawnej

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Oczy Oli niecierpliwie i trwożnie szukały jakiegoś dzwonka w pokoju.... Niestety, nie dostrzegały.

Natarczywość znajdującego się z nią osobnika tymczasem bynajmniej nie ustawała. Zmienił tylko sposób postępowania. Już mówił inaczej. Już nie słodził swych słów, już nie nęcił kuszącemi obietnicami. Zapewniał już teraz swoją ofiarę z całkowitym cynizmem, że lepiej będzie dla niej, jeżeli nie będzie stawiała oporu. Im szybciej ulegnie, tem dla niej będzie korzystniej, bo i tak już jej nic nie uratuje. I uprzedzał nawet, że jeżeli nie będzie mu teraz powolna, to lada chwili siłą zmusi ją do tego kto inny, znacznie brutalniejszy. Ponieważ wszakże Ola odtrącała go z niezachwianą stanowczością, nie czekał na nadejście owego brutala, lecz sam poczynał z nią sobie coraz bardziej bezczelnie i okrutnie. Wykręcał jej ręce.... Miażdżył uściskiem silnych ramion....

Śmiertelnie przerażona, Ola walczyła z napastnikiem coraz zacieklej Czuła wszakże, że stopniowo siły jej słabną. Już dwukrotnie zdołał ją przewrócić na otomanę. Za każdym razem zrywała się jednak z niej. Ale oto znów gniótł ją w morderczym uścisku.

Ola zdobyła się na ostatni wysiłek. Rozdrapała mu całą twarz paznogciami.... Niestety, nie pomogło i to. Tem silniej jeszcze ściskał ją w ramionach. Truchlejąc, Ola przeczuwała już bliskość swej zguby. I nawet sama nie wiedząc, co czyni, wiedziona snać zbawczym instynktem samozachowawczym, nagle z całej siły, zwielokrotnionej szaleńczym lękiem — ścisnęła napastnika za gardło....

W tej samejchwili usłyszała głuche rzężenie. Niemal równocześnie z tem drzwi otworzyły się od wewnątrz, pchnięte silnem ramieniem. Wpadł do pokoju jakiś inny mężczyzna i silnem pociągnięciem wywlókł Olę z pokoju na korytarz.

Ola, bliska omdlenia, jęknęła:

— Ratunku.... pomocy... błagam!..

Chwycona w silne ramiona, wnet znalazła się już w przedpokoju W tej samej chwili dwoje służby stanęło w drzwiach, zagradzając dalszą drogę zbawcy Oli. Był nim, jak nietrudno się domyśleć, Alfred hrabia Lanecki. Silną pięścią, której moc odczuł na sobie boleśnie w swoim czasie Jasiek Mantarski, zdzielił zagradzających i utorował sobie drogę.

Już otwierał drzwi wejściowe, gdy do przedpokoju wybiegła Czesławowa. Jednym rzutem oka zrozumiała, że już nic nie poradzi i nie powstrzyma zbawcy Oli. Dała mu więc odejść wraz z Olą, sama zaś podążyła do saloniku, gdzie rozegrał się przed chwilą straszliwy napad na Olę. Ujrzawszy leżącego na dywanie napastnika, zawołała z politowaniem i przerażeniem:

— O, Boże!... Ten biedny Burowski musiał dostać. Hrabina Lanecka była święcie przekonana, walerjanowych! — zawołała służbie.

Przez ten czas Alfred znosił Olę po ciemnych schodach. Wreszcie znaleźli się na dole. Alfred postawił Olę na ziemi. Wyszli z tego strasznego domu. Teraz dopiero Ola najserdeczniej podziękowała swemu zbawcy. On zaś zapytał:

— Co pani robiła w tym... domu?... Skąd się pani tam wogóle wzięła?..

— Niestety... — wybełkotała Ola — pomimo wielkiej przysługi, jaką mi pan wyrządził, nie mogę panu tego powiedzieć Niech pan tylko wie, że zostałam wciągnięta w zasadzkę niecnym podstępem.

Nie chciał nalegać. Przejeżdżała właśnie wolna taksówka. Zawołał, by się zatrzymała.

— Dokąd panią odwieźć? — zapytał Olę.

Ola powiedziała swój adres. Alfred powtórzył go kierowcy, zgóry płacąc mu za kurs. Najserdeczniej ściskając dłoń swemu wybawcy, Ola wsiadła do taksówki i odjechała.

Teraz już wiadomo, co właściwie miało się stać. Hrabina Lanecka była święcie przekonana, że Jasiek Mantarski odnalazł rzeczywiście córkę Krystyny i Alfreda. Chciała ją zhańbić i w ten sposób pchnąć na drogę rozpusty. Miała to być jej zemsta. Ukartowała więc wraz z Czesławową zasadzkę, którą miała stracić Olę na dno zepsucia. Potem poszłaby do Alfreda i Krystyny i powiedziałaby:

— Oto dziecko, zrodzone z waszej miłości!... Oto wasza córka, której poszukujecie od tak dawna!... Oto, co z niej zrobiłam!

Nazajutrz po wydarzeniu u Czesławowej Lanecka zerwała się wcześnie z łóżka. Płonęła niecierpliwością dowiedzenia się, czy jej plan się udał. Biegała tam i zpowrotem po mieszkaniu, nie mogąc przezwyciężyć napięcia nerwów. Nareszcie, nareszcie, zdawało jej się, osiągnęła swój cel, dawno upragniony. W tej chwili, przypuszczała, piekielna machinacja, którą tak przewrotnie skleciła, z pewnością już zrobiła swoje. Jeszcze trochę, a będzie mogła udać się do Alfreda i Krystyny, powiadomić ich o ponurej rzeczywistości i napawać się w całej pełni szatańską rozkoszą zemsty.

Po obiedzie pomyślała sobie, że chciałaby jednak dokładnie wiedzieć, jak się wszystko odbyło. O tej porze Czesławowa już chyba wstała i zapewne opowie jej wszystko. Podążyła więc do niej.

Widząc Lanecką, Czesławowa rzekła:

— Ach, to pani hrabina? Bardzo dobrze, że pani przyszła! Bo ja już sama nie wiem, co począć.

— A bo co? — zapytała hrabina Zofja.

— Chciałam już do pani telefonować, albo napisać, bo mam pani bardzo wiele rzeczy do opowiedzenia, ale to bardzo... interesujących...

— Ja też już umieram z niecierpliwości. Ledwo wytrzymałam. Niechże pani opowie wszystko i dokładnie... I prędzej już — zawołała, błyskając oczyma, płonącemi okrutną radością, ale zarazem trwożnym niepokojem...

Dalszy ciąg jutro.

W szponach gangsterów

Pani Banks jest w kłopocie: nie wie, co ma czynić. Jeśli odejdzie teraz z mężem, cóż nato powiedzą jej znajomi, przyjaciółki? Na pewno zaczną plotkować, że mąż jej, Max, zmusił ją do odejścia, bo jest o nią bardzo zazdrosny. Bał się, że ten francuski dziennikarz ją uwiedzie. Był zły, że z nim tańczyła...

Ale chodzi jej w danej chwili nietylko o to: trudno jej stąd odejść. Całem ciałem, całem swem jestestwem tęskni za owym mężczyzną, z którym przed chwilą tańczyła. Nigdy jeszcze żaden wzrok mężczyzny nie przykuł jej do siebie w tym stopniu, jak spojrzenie tego Francuza....

Mister Banks ujął swą silną ręką ramię żony i zbliża się szybkiemi krokami do wyjścia. Już mają przestąpić próg szatni, gdy nagle, jakby z pod ziemi, wyrasta przed nimi mister Sarraut w towarzystwie swej niebieskookiej pani.

— Ach, mistress, więc pani nas opuszcza — powiada Francuz głosem, pełnym ubolewania.

— Tak... Proszę, niech pan pozna się.. Mój mąż Max Banks... Mój małżonek czuje się niedobrze...

— Ach, jaka wielka szkoda... Cóż panu jest, mister? — spoufalił się natychmiast dziennikarz i przedstawia przy okazji swą niebieskooką damę.

— Nic poważnego, zwykły zawrót głowy — odburknął mister Banks, — bardzo przepraszam, dowidzenia...

Pragnie jak najprędzej pożegnać Francuza, który tańczył z jego żoną i wywarł na niej tak wielkie wrażenie, iż straciła zupełnie panowanie nad sobą. Mister Banks czujnie śledzi niespokojny wzrok Henny i rumieńce na twarzy żony.. Chce czemprędzej stracić z oczu tego Francuza o niewieścich rysach twarzy...

Ale pani Banks nie może odejść. Chce jeszcze raz poczuć na sobie uwodzicielskie spojrzenie tego pięknego młodziana. Wymienia jeszcze kilka słów, by przedłużyć rozmowę, i czuje, jak Francuz przenika ją nawskroś swym wzrokiem. Ale mister Banks staje się niespokojny, nie panuje nad sobą, ciągnie ją za ramię...

— Chodź, kochanie, wyjdziemy czem prędzej... czuję się coraz gorzej — przerywa jej rozmowę.

Pani Henny po raz pierwszy w życiu poczuła nienawiść do swego męża. Jakież to męczące, gdy się ma tak zazdrosnego małżonka. Jej przyjaciółki mają zupełną wolność — a ona jest wciąż krępowana zazdrością męża...

Podaje Francuzowi swą dłoń. A gdy uprzejmy dziennikarz nachyla się, by złożyć na jej dłoni pocałunek, czuje znów ów dreszcz niezwykły, ów prąd miłosny, co przenika do wszystkich zakamarków jej duszy.

Lokaj podaje jej futro. Ubiera się, nie wiedząc, co czyni. Jak we śnie, mija schody, wsiada z mężem do wspaniałego Roll-Royce'a.

Max Banks przygarnął do siebie w aucie żonę, przytulił ją i przerwał milczenie, mówiąc:

— Wiesz, Henny, zawsze nie znosiłem Francuzów...

* * *

Tej nocy nie mogła pani Banks zmrużyć oka. Prześladowały ją wciąż zielone oczy Francuza, okolone czarem obramowaniem. Z bólem i tęsknotą myślała o nim. Czy zobaczy go raz jeszcze w życiu? Czy zdoła o nim zapomnieć w ramionach swego otyłego, zazdrosnego małżonka?

Wstręt jakiś uczuwała teraz do jego pieszczot. Nie rozumie, jak mogła dotychczas nie spostrzec jego brzydkich palców, jego mięsistych warg, jego wyłupiastych oczu. Jakże inaczej czuła się w objęciach tego pięknego Francuza. Jakże szczęśliwa jest kobieta, która posiada tak subtelnego, czarującego męża... Czem jest wobec jednego pocałunku takiego młodziana — przepych i bogactwo mięsnego Maxa Banksa?

Z przymrużonemi powiekami wspomina teraz każdy szczegół, każdy ruch „Monsieur Sarraut".

— Czy śpisz, Henny? — pyta czule mister Banks, który intuicją zazdrosnego męża wyczuł, że jego żona nie może usnąć i zapewne marzy o swoim partnerze...

Pani Banks nie odpowiada. Udaje, że śpi. Byleby jej teraz nie tknął, byleby jej nie całował w chwili, gdy myślami jest pochłonięta tym pięknym, czarującym młodzieńcem, którego zielone oczy nie dają jej spokoju... Nie zniosłaby teraz jego pieszczot...

Z rana poczuł się mister Banks, oczywiście, znacznie lepiej... „Chwilowy zawrót głowy znikł" Tak powiedział żonie, żegnając ją i udając się, jak zazwyczaj z samego rana, do swego biura, by pilnować swego wielkiego interesu...

Pani Banks siedziała w swym buduarze i powoli doprowadzała do porządku swą ranną toaletę

Myśli jej i marzenia były przykute do osoby „Monsieur Sarraut".

Nagle weszła pokojówka i zameldowała:

— Przybył jakiś pan, chce mówić z panią...

Mistress Banks zadrżała. Jakaś myśl przeszyła jej umysł. Zapytała gwałtownie:

— Pan? Jak wygląda? Jak się nazywa?

— Bardzo przystojny mężczyzna... — odpowiedziała pokojówka z uniżonym uśmiechem, — wysoki... zgrabny... brunet... powiada, że musi koniecznie rozmówić się z panią...

— Zaproś go do salonu... Za chwilę wejdę...

Pani Banks weszła zpowrotem do buduaru i zaczęła się szybko ubierać. Długi czas przyglądała się sobie w lustrze, nader precyzyjnym aparatem wydłużała swoje brwi, szminkowała wargi. Pierś jej radośnie falowała i jakieś niewysłowione ciepło przeniknęło do jej duszy.

Wyczuwała, że to nie kto inny przyszedł, tylko właśnie jej partner, monsieur Sarraut.

Szybko wbiegła na górę, do salonu przyjęć i otworzyła drzwi.

Przy stoliku siedział spokojnie monsieur Sarraut i palił papierosa.

Gdy pani Banks ujrzała przed sobą pięknego Francuza — oczy jej zaszły mgłą i nie mogła zebrać myśli. Chciała powiedzieć kilka słów, ale głos utkwił jej w gardle. Te dziwne, zielone oczy, co przenikają do najskrytszych zakamarków duszy, owładnęły nią zupełnie. Miała wrażenie, jakgdyby wpadła w sieci, z których nie zdoła się już wydostać.

Monsieur Sarraut wstaje z krzesła, kłania się grzecznie, całuje dłoń pani Banks:

— Bardzo panią przepraszam za moją czelność — odzywa się i czarujący uśmiech opromienia jego twarz — przyszedłem, zapytać.... o stan zdrowia pani męża... byłem mocno zaniepokojony.. zresztą i inni goście byli mocno zaniepokojeni... dowiedziałem się więc, gdzie pani mieszka... czy pani nie gniewa się o to na mnie?... U nas we Francji, gdy się pozna jakiegoś człowieka, który potem choruje, jest w zwyczaju odwiedzanie go...

Słuchała w skupieniu jego słów. Wiedziała, że to wszystko jest tylko wykrętem, że szukał pretekstu, by móc ją odwiedzić. Ten Francuz jest widać równie oczarowany nią, jak i ona jego urodą. Ich serca ciążą ku sobie... Ale, przecież jest mężatką.... Cóż nato wszystkie powie Max? Przecież naskutek tej wizyty może wyniknąć wielki konflikt rodzinny?

Stara się szybko zapomnieć o tych przykrych sprawach. Gdy patrzy na tego pięknego młodziana — traci wszelką rachubę, rozsądek... Czuje, jak jego wzrok przenika ją do głębi, jak żar wlewa do jej żył....

Prosi go, by usiadł i zmieszanym głosem odpowiada:

— Dziękuję panu bardzo... Mój mąż czuje się znacznie lepiej... Stan jego zdrowia poprawił się do tego stopnia, że mógł już dzisiaj wrócić do pracy...

Monsieur Sarraut zmienia temat rozmowy:

— Pani pałac jest wspaniały, mistress... W Paryżu nie widziałem jeszcze tak wspaniałego gmachu... Poprostu jestem oszołomiony jego pięknem... Czy pani już oddawna tu mieszka?

— Nie, dopiero pół roku...

— Wie pani, że Chicago oczarowało mnie... Piękne miasto... Paryż słynie z wdzięku swych kobiet, ale skąd nam do tak pięknych niewiast, jak mieszkanki Chicago....

Monsieur Sarraut uśmiecha się i spogląda na panią Banks swem ognistem spojrzeniem.

Pani Henny zrozumiała ten dyskretny komplement; jest mu niezwykle wdzięczna. Odpowiada mu równie grzecznie:

— Mniemałam dotychczas, że kobiety Paryża są najpiękniejsze.... Wie pan, szalenie tęsknię za Paryżem...

— Mistress — odpowiada dziennikarz w uniesieniu — Paryż jest prowincjonalnem miasteczkiem w porównaniu z Chicagiem! Czy możemy poszczycić się pięknym parkiem Lincolna, jak wasze miasto? Parki i ogrody Chicago przy jeziorze Michigan są niebywałe, wspaniałe.... Wczoraj zwiedzałem park Jacksona i byłem wprost olśniony jego okazałością. Kilka godzin bez przerwy nasycałem się jego pięknem i nie mogłem dostatecznie nadziwić się wszystkiemu. A do tego wasze drapacze chmur, pałace północnej dzielnicy —gdy przyjechałem do Chicago, nie mogłem przypuszczać, że będę do tego stopnia oczarowany tem miastem.

Pani Banks nie przypuszczała dotychczas, by Chicago mogło wzbudzić tyle entuzjazmu. W jej oczach to olbrzymie miasto nie miało uroku. Ale skoro ten Francuz tak twierdzi, zapewne jest tak w rzeczywistości. Zna się na pewno na pięknie — a do tego mówi z takim niekłamanym entuzjazmem!

W jego obecności czuje się dziwnie słabą i bezradną. Wydaje się jej, że gdyby ją teraz objął, gdyby porwał ją w swe ramiona, gdyby zechciał i zażądał od niej wszystkiego, czego mężczyzna może żądać od kobiety — nie odmówiłaby mu w niczem.

Sarraut milczy. Również i ona nie może słowa wymówić. Po jej ciele spływa jakieś znużenie. Patrzą na siebie, wzrok ich krzyżuje się — ale mistress Henny nie wytrzymuje ostrego spojrzenia pięknego młodziana. Jej powieki opadają.

Ujmuje jej rękę. Pragnie stawić opór: mężczyzna, z którym poznała się tej nocy, o którym nic nie wie jeszcze — śmie tak poufalić się, ująć jej dłoń. Ale napróżno pragnie zebrać myśli, uczynić ruch obrony.

Pieści jej rękę w swojej, głaszcze jej palce, i spoglądając uparcie w jej oczy, pyta się łagodnym, czułym głosem:

— Mistress Banks... Bardzo przepraszam, że pozwalam sobie na tyle poufałości. Chciałbym zapytać panią o coś: czy kiedyś w życiu kochała już pani kogoś do utraty przytomności, bezgranicznej?

Mistress Henny pragnie zerwać się z miejsca, ostro go złajać za takie pytanie. Jak śmie pytać o to, mężatkę, matkę kilkuletniego chłopca. O, to już za wiele! Ci Francuzi są rzeczywiście niezmiernie bezczelni. Ale gdy podniosła swój wzrok, i miała już jemu ostro odpowiedzieć — poczuła nagle niemoc we wszystkich członkach ciała i gniew jej stopniał, jak śnieg na słońcu.

Wybaczy jemu wszystko. Gdyby kto inny postawił jej takie pytanie, tak niedyskretne, pokazałaby bezwątpienia tamtemu drzwi. Ale teraz nie jest zdolna do żadnej reakcji:

— Tak.... kochałam już — odpowiada mechanicznie, i dreszcz przebiega jej ciało.

— Co do mnie, nigdym jeszcze do **dzisiejszego** dnia nie kochał żadnej kobiety... powiadam do dnia dzisiejszego, bo być może, że dziś już **kocham kobietę**... — powiada monsieur Sarraut wieloznaczącym głosem.

Coraz mocniej ścika jej dłoń i bez przerwy, bezustannie spogląda na nią swem przenikliwem spojrzeniem.

Pani Banks ma wrażenie, że ktoś ją przykuł kajdanami do tego mężczyzny.... Nic nie potrafi powiedzieć, nie potrafi nawet poruszyć ręką, jakgdyby jakiś ciężar spoczywał na niej.... Pragnie odepchnąć od siebie ten ciężar, wyzwolić się, ale nie jest w stanie tego uczynić...

Co się z nią stało? Czyżby ten mężczyzna do tego stopnia opanował jej wszystkie uczucia, myśli, nawet odruchy, że nie potrafi ani słowa wymówić? Gdzieś głęboko w podświadomości tli się jeszcze odruch świadomości, który jej szepce: „broń się, stawiaj opór". Ale ta myśl znika wnet, i mistress Henny traci już nad sobą panowanie....

Znów zalega chwilę milczenie. Nagle monsieur Sarraut wstaje i zmienionym głosem, prawie rozkazująco powiada:

— Proszę ubrać się i pójść ze mną!

— Już idę! — odpowiada mechanicznie i wstaje z miejsca.

Twarz jej pokryła dziwna bladość, a oczy nabrały jakiegoś szklistego blasku.

— Niech pani zadzwoni po pokojówkę. Niech przyniesie pani futro i kapelusz.

Pani Banks wykonuje rozkaz. Wchodzi pokojówka.

— Przynieś mi palto i kapelusz — powiada pani Banks do służącej tak dziwnym głosem, że zdziwiona pokojówka wybałuszyła na swą panią oczy.

Francuz zabiera palto z rąk pokojówki i grzecznie podaje je pani Banks. Panni Henny wkłada kapelusz. Usiłuje coś powiedzieć — ale głos jej zamarł znów w gardle.

— Idziemy — powiada Francuz i ujmuje ją pod ramię.

Pozwala prowadzić siebie, jak małe dziecko. Schodzą nadół. Służba przygląda się im i szepce do siebie:

— Od kiedy to pani Banks w tak poufały sposób idzie z obcym mężczyzną?

— Służę już u pana Banksa siedem lat i pierwszy raz widzę coś podobnego!

— Widać, jest zakochana w nim do utraty przytomności!

— Ale pięknego gacha sobie wybrała!

— Gdyby to mister Banks widział!

— Ale jaka ona blada. Widać, że się męża boi.

Tak oto szepce służba. Monsieur Sarraut pozwala pani Banks wyjść pierwszej, wsiad za nią zamyka sam drzwi wejściowe, gniewnie spoglądając na zmieszanego lokaja.

Na ganku ujmuje znów jej ramię. Pani Henny milczy. Nic nie widzi przed sobą i mechanicznie stawia kroki.

Monsieur Sarraut zawołał auto, które oczekiwało opodal i zwrócił się rozkazująco do pani Banks:

— Wsiadać!

Dalszy ciąg jutro.

Luty
24
Poniedziałek
Macieja

4 osoby otrute denaturatem

W Uhrynowie Srednim, pow. kałuskiego małżeństwo Czepaniukowie, 76 letni Mikołaj oraz jego żona 79-letnia Konstancja, zaprosili do siebie 68-letniego Howryliwa.

Podochoceni małżonkowie wypili znaczną ilość spirytusu skażonego, wskutek czego wszyscy troje po krótkich męczarniach zmarli.

Udusiła i spaliła dziecko.

Służąca Brygida Budkówna, zamieszkała przy ul. Tadeusza Hołówki 3, w Warszawie urodziła syna. Wiedziała o tem tylko jedna z jej najbliższych koleżanek.

Budkówna chcąc ukryć fakt zostania matką, zadusiła dziecko i ukryła je tymczasem pod łóżkiem.

Korzystając z chwilowej nieobecności domowników, Budkówna wydostała dziecko i spaliła w piecu.

Zbrodnia wyszła przypadkowo na jaw. Budkównę aresztowano.

Okropny wypadek narciarki krakowskiej

Narciarka E. Stefańska z Krakowa w czasie zjazdu z Antałówki w Zakopanem wbiła sobie kijek w żebra doznając złamania żeber i silnego wstrząsu żołądka.

W stanie ciężkim przewieziono Stefańską do szpitala klimatycznego w Zakopanem.

Strzały na ul. Filipa

Wczoraj około godz. 8 wieczorem dwaj wywiadowcy policyjni spostrzegli na ulicy św. Filipa w Krakowie jakiegoś osobnika, który porzucił worek i począł uciekać.

Gdy mimo wezwania osobnik ten się nie zatrzymał, wywiadowcy oddali dwa strzały rewolwerowe, które chybiły.

Uciekiniera ujęto. Okazał się nim niejaki Sikora z Prądnika Czerwonego.

Portjer stręczył do nierządu

Policja aresztowała portjera jednego z hoteli przemyskich oraz pewnego posługacza kolejowego, jako podejrzanych o stręczenie do nierządu. Aresztowanie nastąpiło na skutek doniesienia jakiejś dziewczyny, która przez kilka tygodni mieszkała u owego posługacza i w tym czasie miała być przez obu spólników zmuszana do nierządu.

KRONIKA KRAKOWA

Ochrona lokatorów w mieszkaniach połączonych

Istnieje kategorja mieszkań, połączonych na żądanie lokatora w jedną całość, z dwu mieszkań małych przez rozebranie ściany.

W konkretnym wypadku powstało w r. 1919 jedno sześciopokojowe mieszkanie z dwu mieszkań trzypokojowych.

Obecnie właściciele nieruchomości stoją na stanowisku, że mieszkanie takie jest wyłączone spod działania ustawy o ochronie lokatorów. Okoliczność, że przed połączeniem powyższych 2 mieszkań w jedną całość była zawarta umowa na dwa lokale trzypokojowe, jest bez znaczenia, choćby dlatego, że umowy zawarte w stosunku do 3-pokojowych mieszkań nie wywierają żadnych skutków prawnych, natomiast decydującym momentem jest techniczne przeistoczenie mieszkania, które obecnie stanowi lokal wyjęty spod działania ustawy o ochronie lokatorów.

Rzecz jasna, że stanowisko to będzie wymagało autorytatywnego orzeczenia władz sądowych.

Morderca błp. Drechslerówny z ul. Grodzkiej Schulman i krak. „Al Capone" Sasim staną w kwietniu przed sądem

Jak się dowiadujemy, sprawa głośnego morderstwa przy ul. Grodzkiej, dokonanego na błp. Drechslerównej przez Mojżesza Schulmana znajdzie swój epilog przed sądem przysięgłych w Krakowie. Schulmanowi za jakieś dwa tygodnie doręczony zostanie akt oskarżenia, zaś w kwietniu odbędzie się jego rozprawa.

Również w kwietniowej kadencji sądu przysięgłych w Krakowie odbędzie się sprawa krakowskiego „Al Capone" Sasima, któremu akt oskarżenia już doręczono.

W obu sprawach jako obrońca oskarżonych figurować będzie mec. dr Artur Kruh.

Zuchwałe świętokradztwo

Skradzione kielichy ukryli w chlewie

Onegdaj w nocy skradli złoczyńcy z kościoła w Rydułtowach, pow. rybnicki, złoty kielich, 2 srebrne kielichy, monstrancję srebrną w futerale, ogólnej wartości 1.000 złotych.

Jak się okazało, sprawcy włamali się do kościoła przez drzwi zakrystji i zbiegli, niespostrzeżeni przez nikogo.

W piątek zamierzał jeden ze złoczyńców część skradzionego kielicha sprzedać, lecz nim kupiec zdążył zawiadomić policję sprawca zbiegł. Wreszcie udało się w toku śledztwa przytrzymać faktycznych sprawców kradzieży w osobach Rufina Michalskiego z Rydułtów i Reinharda Siedlaczka z Błuszczowa, u którego znaleziono 3 kielichy z odłamanemi podstawami, ukryte w chlewie.

Bestjalska zbrodnia kochanka

We Frydrychowicach rozegrał się krwawy dramat. 37-letni A. Z., gospodarz tejże wsi utrzymywał stosunki miłosne z L. K. z Kalwarji, dziewczyną, zatrudnioną u niego w charakterze służącej. Sielanka ta zakończyła się fatalnie.

Gdy dziewczyna oczekiwała przyjścia na świat maleństwa, wówczas nieludzki kochanek, bojąc się następstw swej winy zbił i skopał swoją ofiarę do tego stopnia, że nietylko spowodował poronienie, ale co więcej, stał się przyczyną śmierci biednej dziewczyny.

Potworem w ludzkiej postaci zaopiekowała się policja, która odstawiła go do więzienia w Wadowicach, gdzie w czerwcu odpowiadać będzie za swój bestjalski czyn.

Niech ten wypadek będzie nauczką dla łatwowiernych dziewcząt, by nie wierzyły słodkim słówkom żonatych kochanków, bo ten, kto nie dochowuje wiary swej żonie, nie będzie wiernym i drugiej kobiecie.

Na saneczkach w objęcia śmierci

Na stawie dawnej cegielni w Tychach, w pow. pszczyńskim, wydarzył się tragiczny wypadek śmierci dziecka. Kilku uczniów szkolnych, a m. in. i 5-letni syn urzędnika kolejowego Folkerta z Tych, zjeżdżało na saneczkach z pagórka na zamarznięty staw. Ponieważ lód był jednak bardzo słaby, załamał się w chwili, gdy właśnie Folkert znajdował się na środku stawu.

Wśród przerażających krzyków rówieśników dziecko załamało się pod lód. Nim nadeszła pomoc chłopiec utonął. Wszelkie wysiłki około przywrócenia topielca do życia pozostały bez skutku.

Strzelał 3-krotnie do teściowej

Wczoraj około godz. 9.15, w mieszkaniu przy ul. Górnej 8 w Nikiszowcu, powstała kłótnia na tle niesnasek rodzinnych pomiędzy Janem Pałką, a zięciem jego, Konstantym Ksolem. W czasie kłótni Ksol strzelił trzykrotnie z rewolweru do swej teściowej, Pałkowej Agnieszki i zranił ją w kolano.

Po dokonanym czynie sprawca ukrył się w mieszkaniu Fuchsa w Szopienicach, przy ul. Krakowskiej 24, gdzie pozostawił rewolwer celem oddania go na policji. Ranną Pałkową odstawiono do szpitala Sp. Brackiej w Katowicach.

Z Teatru im. J. Słowackiego

popoł.: „Niebieski ptak"

KINA

Adria Szalony porucznik
Apollo „Becky Scharp".
Atlantic: „Dodek na froncie".
Bagatela „Sequoia" i rewja „Kraków Hollywood".
Capitol (Podgórze): „Sabra" i „Parada rezerwistów".
Dom Żołnierza; „Każdemu wolno kochać".
Promień „W pogoni za szczęściem".
Sokół: „Świat należy do Ciebie".
Stella „Dzień wielkiej przygody".
Sztuka „Na zgliszczach szczęścia".
Świt „Noc karnawału".
Uciecha: „Koenigsmark".
Wanda: „Ewa".
Zorza; „Niedokończona symfonja".

Radjo krakowskie

Poniedziałek, 24 lutego 1936 r.

Godz. 6.30 „Kiedy ranne wstają zorze" 6.34 Gimnastyka, 8 Andycja dla szkół, 11.57 Sygnał czasu, 12 Hejnał 12.03 dziennik połudn., 12.15 płyty. 13.25 Chwilka gospodarstwa domow. 15.15 Wiad. o eksporcie polskim, 15.30 płyty, 16 Lekcja niemieckiego. 16.15 Koncert ze Lwowa, 17 pogadanka, 17.20 Koncert chóru Dana ze Lwowa, 18 Recital fortepianowy, 18.30 Skrzynka dla dzieci, 18.40 Wiadom. bieżące, 19.05 płyty, 19.10 program na dzień następny, 19.20 Koncert reklamowy, 19.35 Wiadomości sportowe, 20 Audycja żołnierska, 20.40 dziennik wiecz., 20.45 Audycja karnawałowa. 21.30 Wieczór literacki, 22 Audycja z okazji narodow. święta Estonji, 22.30 płyty 23 Wiadomości meteor. 23.05 płyty.

Nocny dyżur aptek.

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g. 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76, św. Teresy ul. Senatorska 5.

Apteka Podgórska, Rynek 9.

Piekarz-cukiernik włamał się do mieszkania na Kazimierzu

W dniu wczorajszym organa P. P. aresztowały 34-letniego piekarza-cukiernika Maksa Ortzmana, który włamał się do mieszkania Naftalego Hojdy przy ul. Józefa 3, skąd skradł biżuterję wartości 2.000 zł.

Od aresztowanego Ortzmana odebrano skradzione rzeczy i zwrócono Hojdzie.

Nadto Ortzman dokonał kradzieży na szkodę Henryka Lehrhafta, zamieszkałego przy ulicy Tarłowskiej L. 4, wraz z innymi wspólnikami, których — jak donosiliśmy — ujęto i odstawiono do dyspozycji sądu okręgowego w Krakowie.

Na krakowskim bruku...

Nieujęci narazie sprawcy dostali się do mieszkania Ewokowej Stefanji, przy ul. Dajwór l. 20, skąd skradli nakrycie stołowe srebrne i garderobę męską oraz bieliznę pościelową łącznej wart. 440 zł.

Również nieujęty narazie sprawca dostał się do mieszkania Wiktorji Stasik, zam. w Krakowie, przy ul. Czyżówka l. 19, skąd skradł garderobę męską i bieliznę łącznej wart. 370 zł.

Ubiegłej nocy nieznani do tej pory rzezimieszkowie dostali się do sklepu spożywczego Metzendorf Rozalji, przy ul. Gnieźnieńskiej Nr. 19, skradli różne artykuły spożywcze i wyroby tytoniowe łącznej wart. 220 zł.

Policja aresztowała Kiernickiego Tadeusza lat 18, za kradzież bielizny ze strychu przy pl. Wolnica nr. 14 dokonanej na szkodę Holzman Sary.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2